

ciowej na ulicach. Zarówno w Gdańsku, jak i we Wrocławiu był bardzo silny opór wobec komunistycznej władzy. Według wielu u nas we Wrocławiu nawet był większy, niż w Gdańsku. To u nas przecież powstała Solidarność Walcząca, która nie zgadzała się z porozumieniami z komunistami. Historia niestety po drodze zapomniała o nich, ponieważ przedstawiciele Solidarności Walczącej ze świętej pamięci Kornelem Morawieckim na czele nie byli beneficjentami okrągłego stołu. Lech Wałęsa i osoby ze Stoczni Gdańskiej brały udział w negocjacjach przy okrągłym stole i to one właśnie zostały trwale wpisane w historię naszego kraju na piedestał. Cokolwiek by jednak o historii politycznej nie wspomnieć, to zwykłym szarym obywatelom trzeba oddać to, że właśnie nasze miasta były symbolami walki z komuną na ulicy. Historycy teraz dopiero odkrywają karty, że to we Wrocławiu miały miejsce największe zamieszki w walkach z ZOMO, gdzie toczyły się ciężkie bitwy, szczególnie w okolicach ulicy Legnickiej, Mostu Grunwaldzkiego oraz Placu Pereca. Wiele osób zostawało rannych, nie wszystkim udawało się przeżyć te zamieszki. Z propagandowych względów jednak o tych ogromnych zadymach nigdzie nie wspominało, przemilczano je. Na szczęście w ostatnich latach to właśnie Kornelowi Morawieckiemu udało się zostać marszałkiem seniorem i dzięki temu udało się trochę odkryć i upublicznic prawdę. Tak samo, jak wcześniej o Żołnierzach Wyklętych czy o Powstaniu Warszawskim. Tak po tylu latach, dopiero niedawno podobnie odkryta została prawda o Solidarności Walczącej, która nigdy nie pogodziła się z faktem dogadania z komunistami. Przysłowie mówi, że prawda z czasem wychodzi na jaw – tak również

jest w tym przypadku.

Czy te wszystkie lata na froncie walki mogły mieć wpływ na powstanie we Wrocławiu silnej subkultury skinheadowskiej? Nie obawiam się użyć tu określenia, że jednej z najsilniejszych, o ile nie najprężniejszej w skali całego kraju.

Tu podobnie, patrząc na tę subkulturę i obserwując ją z boku, w Gdańsku i we Wrocławiu działały najprężniejsze ośrodki skinowskie. Wydaje mi się, że jest to na pewno związane właśnie i z historią naszych miast, ale i z historią silnych ośrodków pravicowych, które narodziły się tutaj. Z Wrocławia przecież, pochodzi znana wszystkim kapela Konkwiata 88, która słynna była nie tylko w Polsce, ale i na całej scenie pravicowej w Europie.

Skini z ulicy weszli na stadion Śląska. Grali przez wiele lat pierwsze skrzypce w Waszych szeregach. Czy Śląsk Wrocław nadal jest mocno ideologicznie uutożsamiający się z tą grupą ludzi? Jak ich wielu na Śląsku?

Trybuny Śląska były bardzo mocno powiązane z pravicową ulicą. Nie ma tu żadnych wątpliwości. To był ścisły trzon ekipy i trwał ten stan nie krótko. Wpływ czasu jednak zmienił wiele. Kiedyś, w latach 90. i pod ich koniec, gdy zaczęły powstawać pierwsze bojówki w poważnych ekipach, wszyscy robili wszystko. Jedna ekipa się biła, jedna ekipa malowała mury, jedna ekipa jeździła na wyjazdy i wszyscy zajmowali się, że tak powiem, fachem kibicowskim razem. Nie było żadnych specjalizacji – wszyscy zajmowali się wszystkim. Z czasem, kiedy zaczęło się to rozwarstwiać,

powstawały grupy ultras oraz grupy chuligańskie. Chuligani wyodrębniając się z reszty trybun zaczęli się zajmować coraz mniej ideologicznymi kwestiami. Liczyli się awantury, chuligaństwo w czystej postaci, ustawki, treningi. Sprawy ideologiczne owszem, odgrywały tam jakąś rolę, ale przestały być już priorytetem. Priorytetem już były zawsze awantury czy zasadzki. Ci, co zostali na trybunach i przetrwali, to z pewnością nadal mają w sobie mniejsze lub większe

2000 r. Śląsk Wrocław - Wisła Kraków



zaangażowanie w ideologię skinheads, ale jeśli o ekipę chodzi, to dla niej podstawą jest sprawienie się w boju z inną ekipą, a nie definiowanie siebie w jakiś ideologiczny sposób. Dziś w każdej grupie kibicowskiej są grupy zajmujące się swoimi sprawami. Chuligani żyją bójkami, ultrasi oprawami, a jest też grupa stałych wyjazdowiczów, którzy kultywują tradycję wyjazdową z dopingiem dla piłkarzy. Przyczyną takiego stanu rzeczy zapewne jest wzrost fre-

kwencji na trybunach – jest dużo ludzi, są oni różni, mają różne zainteresowania, każdy na swój sposób podchodzi do tematu kibicowania.

Wasza słynna flaga „Skinheads” jednak nie wisiała na trybunach już od bardzo dawna. Już jej nie zobaczymy?

Po głośnej aferze, po której właśnie stała się słynna wisiała kilkukrotnie na turniejach, a potem osoby za nią odpowiedzialne zaczęły identyfikować się z nową flagą.

Tyle, że ja nie o turnieje pytam. Mi chodzi o mecze Śląska Wrocław w Ekstraklasie. Była przecież o tę flagę swego czasu cała afera. Wymyślono dla niej skrót, próbowano zarejestrować stowarzyszenie...

Faktycznie tak było. Gdy mecze rozgrywaliśmy na Oporowskiej przez pewien czas był problem z jej wywieszaniem, bo była ona wpisana na listę do katalogu flag zakazanych. Chłopaki od nas wymyśliły chwytliwy skrót stowarzyszenia, żeby tę nazwę zalegalizować. Po jakimś czasie temat ucichł. Dzisiaj osoby zasiadające najbardziej na prawo na naszej trybunie identyfikują się z białą flagą „Śląsk Wrocław – Precz z Komuną” z przekreślonym sierpem i młotem.

W latach 90., wraz z ich początkiem, ekipa wrocławskiego Śląska była bodaj najlepiej jeżdżącą grupą kibicowską w Polsce. Miało się wrażenie, że jesteście doskonale zorganizowani. Jak to się stało, że w tym elemencie mocno wyprzedziliście całą konkurencję?

U nas, we Wrocławiu jest swego rodzaju kult wyjazdów. I nie tylko mowa tu o latach 90. W ostatnich latach również nasze liczby wyjazdowe stały na wysokim poziomie, mimo, że w

tym czasie wrocławski Śląsk walczył, by poostać w najwyższej lidze. W naszych szeregach jest spore grono osób, które nawet nie chodzą tak intensywnie na mecze domowe, jak często jeżdżą na wyjazdy. To taka kultura wyjazdowa. Ludzie są nauczeni, przyzwyczajeni. Mogę powiedzieć, że to taka jest u nas moda. Teraz

dla przykładu dostaliśmy zakaz na nasze mecze, więc w weekend, gdy Śląsk miał wyjazd i nie mogliśmy go wspierać gdzie porojeżd-

dzali się – stowa była z Ferencvarosem na ich meczu z CSKA Moskwa, osiem dych pojechało z Miedzianką na GKS Jastrzębie, kilkadziesiąt osób zaliczyło wyjazd z Motorem Lublin, a kilkanaście osób z Opawą pojawiło się na ich meczu. Ludzie są spragnieni wyjazdów, bo są one u nas we Wrocławiu wyznacznikiem największego fanatyzmu i oddania swojemu klubowi. Pewnie, że można sobie chodzić stale do młyna we Wrocławiu czy przyjeść na jakąś imprezę zgodową, ale prawdziwego fanatyka poznajemy właśnie na meczach wyjazdowych, bo to pokazuje oddanie drużynie, przywiązanie do barw klubowych, zdolność do poświęcenia siebie (czas, pieniądze i ewentualnie zdrowie) dla klubu. Zawsze przez ten pryzmat spoglądamy patrząc na ilość wyjazdów. I tak patrząc w statystykach, jeśli chodzi o wyjazdy, to zawsze dobrze staliśmy niezależnie od formy piłkarskiej Śląska. Poza tym wspominałeś o latach 90., gdzie byliśmy jedną z kilku najlepiej jeżdżących ekip. Jeszcze lepszy okres mieliśmy w latach 2011-2013. Oczywiście pomogły sukcesy, ale wtedy mieliśmy najlepszy okres w historii. Nasze wyjazdy często nie były liczone w setkach, ale tysiącach.

Ty sam ile zaliczyłeś wyjazdów?

Zbieram wszystkie bilety z wyjazdów. Mam na ich odwrocie dokładnie wszystko opisane: data, wynik meczu, ilość osób na stadionie, ilość gości i ewentualne okołomeczowe wydarzenia. We wszystkim tym co robię staram się być dokładny i skrupulatny. Podobnie jest ze zbieraniem przeze mnie biletami z wyjazdów. Na tę chwilę mam dokładnie 299 wyjazdów na Śląsk i na zgody. Meczów na kadrę nie liczę. Nie licząc zgód mam około 240 wyjazdów na WKS. Większość zgodowych jest na Lechię

Gdańsk. Czasami w III lidze, gdy jeździliśmy po wioskach i nie było biletów to zastępowałem je wlepkami, na których odwrotnie wypisywałem sobie wszystkie istotne informacje z tego wyjazdu.

Polska-Anglia, maj 1993 roku. To nie tylko dramatyczne wydarzenie związane ze śmiercią kibica Pogoni Szczecin z rąk chuliganów Cracovii, ale także i Wasza postawa na trybunach, która wszystkim kojarzyć się będzie z ujęciami, gdy do słownie wyrzuciliście na kopach policję ze Stadionu Śląskiego. Ilu Was wtedy w Chorzowie było i co stało się zarzewiem tak wielkiego konfliktu na trybunach?

Ja w tamtym sezonie dopiero zaczynałem swoją przygodę z kibicowaniem jednak tamten mecz był kultowym spotkaniem reprezentacji, symbolem polskiego chuligaństwa lat 90. To chyba najbardziej znany mecz reprezentacji, gdzie doszło do gigantycznych awantur przed meczem, w jego trakcie, a także po nim. Co ciekawe nie były to bitwy z Anglikami, tylko starcia zwaśnionych polskich ekip oraz przede wszystkim zadymy z policją. Z Wrocławia na tym meczu było kilka setek kibiców. Ciężko dokładnie powiedzieć, bo byliśmy wymieszani razem z Lechią, która jechała przez Wrocław i również licznie stawiała się w Chorzowie. Na trybunach stadionu Śląskiego graliśmy pierwsze skrzypce. Stadion zamienił się w pole bitwy, a gdy wkroczyła policja w strojach ZOMO, to po chwili musiała się ewakuować. Wtedy właśnie nastąpiły kultowe ujęcia kamer, kiedy prewencja w strojach ZOMO w popłochu ucie-

ka ze stadionu pod gradem ciosów. Do dziś przecież te ujęcia robią furorę. No i niezapomniany komentarz Dariusza Szpakowskiego, który wspominał, że rozrabiają chuligani Śląska Wrocław, którzy ledwo co zamknęli swój stadion (to było po zamieszkach na meczu z Wisłą Kraków) i przyjechali to samo zrobić ze Stadionem Śląskim.

Czemu tak dobrze wtedy w ogóle jeździście na mecze reprezentacji Polski? Mobilizowaliście się na nie wybitnie dobrze.

W tamtych czasach bardzo dużo ekip jeździło na mecze reprezentacji Polski. Dotyczyło to zarówno meczów w kraju, jak i poza granicami Polski. Nas pamięta się akurat z tego meczu z Anglią w Chorzowie, ale ja pamiętam też inne mecze, gdzie inne ekipy grały pierwsze skrzypce, a mimo to Śląsk często dobrze jeździł na potyczki reprezentacyjne. Oddać trzeba jednak, że było wiele ekip, które jeździły lepiej. Po prostu mecze Polski w latach 90. były gwarancją mocnych wrażeń. To nie tak jak dziś, że ekipy wybierają sobie mecze i czasami się pojawiają w lepszym składzie. Do czasu Marsylii na kadrze było po prostu nudno i mecze reprezentacji kojarzone były z Januszami. Zresztą na meczach u nas jest tak cały czas. Prawie sami Janusze i fani Lewandowskiego. Wtedy każda poważniejsza ekipa jechała składem do bicia. Młodzi kibice mogą sobie teraz jedynie to wyobrazić, ale tak to wyglądało. Stąd musiało rodzić to kolejne konflikty. Swoje robił też brak możliwości gry klubów tych dużych ekip w wyższych ligach. Taka Arka Gdynia, Lechia Gdańsk czy Cracovia – wiecznie tułały się po

niższych ligach, bez szans na awans wyżej, choćby na jakiś normalniejszy szczebel rozgrywkowy. Trzecia, czwarta czy nawet piąta liga to była ich codzienność. Stąd nie mogły te ekipy w lidze się nigdy spotkać. Rozwiązywano więc tematy na meczach reprezentacji narodowej. Mecze kadry to kwintesencja chuligaństwa lat 90. Spotykało się wiele ekip, podczas tych meczów wyjaśnianych było wiele spornych kwestii i niedomówień. Reasumując, to pod względem kibolstwa i fanatyzmu były to mecze,

2001 r. Graf Fanatycy z Gaju, powstały w 1997 roku.



które do dzisiaj się pamięta i wspomina.

Tamte lata to niezliczone niezapomniane awantury z policją. Chciałbym wrócić do dwóch sytuacji. Pierwsza – niesamowita – policja w sezonie 1996/1997 obrażona stwierdziła, że nie będzie obstawiała meczów Śląska Wrocław. Powrót do tamtych czasów.

Tak, był taki motyw (śmiej). No faktycznie, niewyobrażalna sprawa w dzisiejszych realiach. Potrafił sobie wyobrazić dziś mecz bez obstawy policyjnej? To jeszcze nic, ale późniejszą nagonkę medialną na nich? Gęsto musieli by się tłumaczyć. Wtedy jednak to było coś... normalnego. Policja nie miała obowiązku, jak dziś, zabezpieczać meczów. Robiła to na prośbę organizatora meczu. W tamtych czasach na Śląsku były trudne czasy. Doszło do zmian strukturalnych i Śląsk ogólnie nie radził sobie organizacyjnie. Agencje ochrony (wtedy dopiero w temacie raczkujące) zatrudniane przez klub notorycznie nie radziły sobie. Nikt nad tym nie był w stanie zapanować. Wtedy też miało miejsce zarzewie konfliktu – doszło do zgrzytów właśnie na linii klub-policja. Ci drudzy strzeliliłi focha, no i nadszedł mecz z Górnikiem Zabrze. Już było wiadomo, że policji nie będzie na stadionie. Wszyscy czekali na ten moment. W końcu nastał i wszyscy pobiegli w pewnym momencie na sektor Górnika. Zabranie uciekli wtedy z sektora, zostawiając część flag na sektorze. Przyjezdni nie zostali tylko wyparci ze stadionu, ale goniłi byli jeszcze daleko za nim, w pełni zostali wyparci poza teren naszego obiektu. Potem nadszedł mecz z Widzewem – również nastąpiło wysypanie się na nich, ale ci już się postawili. Następnie klub zatrudnił agencję ochrony, która z nami na trybunach wojować zaczęła... kijami bejsbolowymi. Takie to były czasy. Zupełnie nierealne z dzisiejszej perspektywy.

Z krakowską Wisłą Wasze relacje w przeszłości były trudne. Nie od początku przecież kochaliście się jak za czasów epoki „Trzech Królów Wielkich Miast”...

Z Wisłą zgoda padała dwukrotnie. Pierwszy raz zawarliśmy ją wcześniej, aniżeli przybita została zgoda z Lechią. To był 1973 rok i była to zgoda naprawdę bardzo mocna. Nawet przetrwała słynny mecz Śląsk-Wisła w 1982 roku, po którym nasz klub stracił, wydawało się, pewny tytuł mistrza Polski. Zerwana została w roku 1988 z powodu braku kontaktów, ponieważ dużo osób, które to trzymały przez lata, odbi-

ło. Potem do 1993 roku była kosa. Ocieplenie kontaktów nastąpiło w 1992 roku na kadrcze podczas meczu Holandia-Polska. Podczas tego meczu za garstką Wiślaków wstawili się kibice Śląska i Lechii. Przeciwnikami byli kibice Cracovii, którzy chcieli dopaść Wiślaków. Potem podczas słynnego meczu Śląsk-Wisła i awanturze z policją Wiślacy śpiewami wspomagali w walce kibiców Śląska. Ostatecznie odnowienie zgody nastąpiło w 1994 roku podczas drugoligowego meczu Wisła-Śląsk i trwała ona przez kolejne 22 lata do 2016 roku.

Tym razem sprawa już jest chyba całkowicie rozwiązana...

Definitywnie. Nie ma już mowy o powrocie do tamtej zgody. To już skończone. Wiele osób mocno pielegnowało tę zgodę i były to naprawdę silne więzi. Wiele Wiślaków to prawdziwi fanatycy i pewnie wiele prywatnych kontaktów przetrwało do dzisiaj. Natomiast kibicowskie zgody zawierają ekipy i przez pryzmat tych kontaktów są one postrzegane. Tu doszło w krótkim czasie do dynamicznych zmian w ekipie Wisły. Najwięksi wrogowie z dnia na dzień stali się największymi przyjaciółmi, a przyjaciele wrogami. Powody były mało kibicowskie. Sprawa stała się bardzo medialna i czym więcej czasu upływa dowiadujemy się, że to wszystko miało mało wspólnego z kibicowską rywalizacją.

Druga z przeszłych spraw związanych z policją, to Wasz atak na kibiców GKS Katowice, po którym doszło do zdarzeń bez precedensu. Rzeczy rozgrywały się podczas Waszej zasadzki na dworcu Wrocław-Nowy Dwór.

Zdecydowanie można to nazwać zdarzeniem bez precedensu. W tamtym pociągu jechało zaledwie kilkunastu kibiców GKS Katowice. Myśliwi myśleli, że będzie ich więcej, no ale tylko tylu się wybrało. Jechali z policją w pociągu. Determinacja atakujących była jednak wielka i za wszelką cenę chcieli się dostać do kibiców GieKSy. W tych zapędach nikt nie przejmował się policyjną obstawą. W pewnym momencie mundurowi nie wytrzymali ciśnienia. Jeden z nich wyciągnął broń ostrą i zaczął strzelać na oślep do kibiców i osób znajdujących się na peronie. Po raz pierwszy wtedy policja użyła przeciwko kibicom ostrej amunicji.

Pamiętam, że w połowie i końcówce lat 90. wrocławskie i okoliczne dworce były przez Was mocno patrolowane. Byliście silni, świetnie zorganizowani, laliście

mnóstwo ekip. Jak wspominasz tamte czasy.

Te czasy już nigdy nie wrócą. To, co wtedy się działo w jeden weekend na polskich stadionach i dworcach, dziś obdzieliłbyś tym cały sezon. Rzeczywiście tak było, byliśmy bardzo aktywni, nie tylko tu we Wrocławiu. Aczkolwiek w samym Wrocławiu, na dworcu głównym, rzeczywiście wiele się działo. Duża w tym zasługa nowego pokolenia fanatyków Śląska, które wtedy rozpoczynało swoją działalność jako grupa Fighters. Mniej alkoholu, a więcej organizacji i trzeźwego myślenia. Okoliczności bardzo sprzyjały, bo Wrocław Główny to do dziś istotny dworzec przesiadkowy – wtedy wszystkie ekipy z Małopolski i Górnego Śląska jadące na zachód kraju oraz ekipy z zachodu jadące w okolice Górnego Śląska i Małopolski musiały przejechać przez Wrocław. Dworce nie były tak obstawione jak obecnie, nie było kamer. Wszystkie ekipy jeździły pociągami, bo nikogo nie było stać na własne fury, a wyjazdy autokarowe też były rzadkością, bo trzeba było je opłacić. Koleją podróżowało się natomiast na koszt państwa (śmiech). Jeśli chodzi o taką dworcową awanturę, to pamiętam bardzo głośny nasz wyjazd na Polonię Gdańsk na stadionie Stoczniońca. To był prawdopodobnie 1998 rok. Lechia w tym samym dniu grała w Malborku. W Poznaniu na dworcu mieliśmy grubą awanturę z policją, która dostała łomot. Sprowadzone zostały pokaźne posiłki policyjne na dworzec, żeby dać sobie z kibicami w ogóle radę. Do mediów poszedł komunikat, że kibice Śląska chcieli spalić pociąg. Dlatego też nie chcieli nas tymi posiłkami policyjnymi mocno pozamiatać, bo obawiali się, że kibice Śląska spalą im cały dworzec w Poznaniu. Ale to wiesz – to miało taki wydźwięk medialny, dużo gapiów itp., więc wąsy rozegrały to po

swojemu. Puścili nas w tym Poznaniu. Jadąc jednak dalej dojechalśmy do Tczewa. Tam to już było grubo na maksa. Na dworcu antyterrorka, wszyscy na nas czekali na peronie. Więści o naszych rozróbach dotarły do prezydenta Gdańska, a ten się nie zgodził, byśmy zostali wypuszczeni do jego miasta. Antyterroryści wyciągali nas i lali w tym nieszczęsnym Tczewie. Lechia do nas na komisariaty wtedy poprzyjeżdżała. Ostatecznie jednak udało się nam dojechać do Gdańska. Na samym stadionie doszło do awantur z ochroną. Wielu nie mogło się pogodzić z faktem, że w naszym klubie pierwszy raz zagrał czarnoskóry piłkarz. Dla wielu to było nie do przejścia. Część kibiców Śląska wjechało na murawę, trener dostał liścia i nastąpiła błyskawiczna druga zmiana – ciemnoskóry piłkarz jak ledwo na boisko wszedł, tak musiał z niego prędko zejść. To był nasz głośny wyjazd, gruby oldschool. Wszystkie media się o tym rozpisywały. Takie wtedy były czasy.

Nie wiem czemu, ale osobiście tamten cały okres ostatniego dziesięciolecia poprzedniego wieku, utożsamiam u Was z Romanem Zielińskim. Napisał dwie pierwsze książki kibicowskie. W moim osobistym odczuciu, nikt po dziś dzień z bractwa kibicowskiego, nie dorównał mu stylem i umiejętnością tworzenia w książce atmosfery, opowieści, jakby było się w środku wydarzeń. Opowiedz o Romku – kim był na Śląsku na tamten czas?

Roman Zieliński jest zawodowym dziennikarzem, stąd operuje słowem w sposób doskonały. Pod każdym względem. Niestety swoje umiejętności wykorzystywał często tak jak „Gazeta Wyborcza” tworząc sztuczne konflikty i rozbijając nasze środowisko. O wszystkich

naszych wewnętrznych sprawach wiedziała cała Polska. Wiele jego historii jest wymyślonych stąd przydomek, jaki otrzymał od kibicowskiej Polski – „Andersen”. W tamtych czasach wszyscy się z tego śmiali, ale dzisiaj nowe pokolenie czytając jego baśnie często bierze je za fakty. To właśnie jego metoda, bo bazuje on na osobach, które wiedzą na temat życia kibicowskiego biorąc z jego bloga. Wia-



2001 r. Legia Warszawa - Śląsk Wrocław

domo, że takich osób jest najwięcej i myślą, że jeśli Roman napisze coś na swoim blogu, to on ustala zasady i kreuje ruch kibicowski. Oczywiście nie zawsze tak było, bo pamiętam Romka z lat 90. i poza swoją dziennikarską karierą był dla mnie dużym autorytetem. W latach 90., mimo że był pismakiem, to był też człowiekiem z zasadami. Wstawiał się i bronił młodych, można było do niego podbić w każdej sprawie. Widać było, że był w tym autentyczny. Miał charakter i charyzmę. Ważny był dla niego interes Śląska. Szkoda, że potem poszedł w politykę. Zaczęło się od Unii Wolności i Platformy Obywatelskiej, które wspierał i narzucał kibicom Śląska swoje wybory. Porażką totalną dla mnie było wsparcie przez Zielińskiego Władysława Frasyniuka w wyborach na prezydenta Wrocławia. Co ciekawe krytykował wszystkich prezydentów Wrocławia, a wspierał wszystkimi siłami kandydata Unii Wolności, mimo że ten otwarcie wojował na rynku z prawicową grupą kibiców Śląska! Potem już było tylko gorzej. Napuszczał grupy kibicowskie na siebie. Zaczął tępić młodych chłopaków, którzy się wybijali i mieli swój punkt widzenia z wykorzystaniem swojej gazetki, a i później strony internetowej. Nie wspomnę o jego trzeciej książce, gdzie na okładce jest jego wizerunek w mundurze SS. W książce: „Jak pokochałem Adolfa Hitlera” przedstawia wodza III Rzeszy, mordercę milionów Polaków jako wybitnego wodza. W pewnym momencie chyba zwariował. W pewnym momencie chyba zwirował. Potem, gdy przyszła moda na symbole narodowe został patriotą, ale dalej wypisywał na swoim blogu farmazony i próbował skłócić nasze środowisko. Ostatnio stał się radykalnym nacjonalistą, chociaż nie wiem czy to aktualne, bo co chwilę zmienia poglądy. Straciliśmy przez niego całe pokolenie związane z grupą Fighters i kilku naprawdę dobrych chłopaków, których się pozbył czymiś rękoma bez jakichkolwiek zasad. Zrobił jeszcze wiele innych kulawych akcji. Mało osób o tym wie, bo tak jak Gazeta Wyborcza właśnie on kreował swoimi mediami kibicowską rzeczywistość. Dlatego dzisiaj budzi szacunek już tylko u osób, które znają go z jego wpisów na Internecie. Przestał dawno być kibicem, został tylko dziennikarzem. Píše codziennie hurtowo te artykuły i sam sobie pisze wiele komentarzy,, żeby podkreślić atmosferę i by mu czasem klikalność bloga nie spadła. Oczywiście umiejętności dziennikarskich nie stracił, codziennie je przecież szlifuje. Dlatego dla osób nie znających od środka rzemiosła kibicowskiego jego opowieści czyta się całkiem fajnie. Tylko mają one z prawdą mało

wspólnego. Typ wypowiada się na tematy Śląska na swoim internetowym blogu mimo, że jest pogoniony i od kilku lat nie jeździ na wyjazdy oraz ma zakaz przychodzenia na stadion. To jest właśnie jego wiarygodność.

No dobrze... Czemu w takim razie go nie ma wśród Was?

Było oświadczenie grup kibicowskich i już w poprzednim pytaniu wiele powiedziałem. Nie chcę wchodzić w jego buty i prac wewnątrznych brudów na zewnątrz. Myślę, że dla wielu osób, które odbiły z wiekiem od meczów, a pamiętają go z lat 90., nie poznając jego krzywych akcji, Zieliński będzie dalej dla nich autorytetem kibicowskim. Natomiast dla średniego i młodszego pokolenia kibiców Śląska, które pamięta jak je niszczył i rzucał im kłody pod nogi jest skończony i pozbawiony szacunku. Dzisiaj, gdy od kilku lat już go nie ma w naszym środowisku, nagle okazało się, że możemy być jedną wielką rodziną. Wszystkie grupy kibicowskie na Śląsku żyją w końcu w zgodzie i razem działamy ku chwale Śląska, na różnych frontach. Mimo, że „Andersen” dalej sieje propagandę w Internecie, że młodzi nie szanują starszych, to te farmazony łykają już tylko osoby, które uważają się za kibiców, bo czytają jego bloga. Stare jego sposoby jak propagandą napuszczał na Fightersów już nie działają. W rzeczywistości szacunek jest. Szanujemy starszych chłopaków z Nabojski i ogólnie Starej Gwardii. Często wspólnie bierzemy udział w różnych inicjatywach kibicowskich czy gościmy zgody. Od czasu, gdy Zieliński zakończył swoją karierę na trybunach stadionu Śląska staliśmy się w końcu jedną rodziną.

W porządku. Wasza decyzja, Wasze sprawy. Chciałbym być teraz opowiedział parę słów o „Plucie”, którego już między nami niestety nie ma.

Niestety, odszedł od nas w zeszłym roku. Marek „Pluto” to prawdziwa legenda naszych trybun. Znany był praktycznie rzecz biorąc w całej Polsce. Jeździł wszędzie za Śląskiem i nie tylko na mecze piłkarskie. Podążał za drużyną także na spotkaniach koszykówki czy piłki ręcznej. To, co jemu zawdzięczamy we Wrocławiu, to fakt, że zaraził miłością do Śląska całe pokolenie nowych kibiców. To on przyprowadzał bardzo wielu młodych chłopaków na treningi Śląska. Później z nich wielu zostawało normalnymi kibicami, niektórzy zaangażowali się w działania ekipy, a większość zostawała fanatykami-wyjazdowcami. Jednym z takich

chłopaków jestem ja sam. „Pluto” organizował różne turnieje piłkarskie dla chłopaków na podwórkach, zaczynało się to wszystko od jakiegoś podawania piłek czy wchodzenia bokiem na mecze Śląska. Nawet, gdy jakiś chłopak nie miał na tyle umiejętności, by zostać piłkarzem w grupach młodzieżowych Śląska, które również „Pluto” pomagał w klubie prowadzić, to i tak zarażał go miłością do klubu, chęcią przyjsia na trybuny, po prostu kibicowaniem. Wiele dawało to chłopakom z trudnych rodzin, których kiedyś przecież było nieporównywalnie więcej, niż dziś. Setki chłopaków, jak nie tysiące, swoją przygodę ze Śląskiem zawdzięcza jemu. Fanatyk. Doczekał godnego pożegnania na stadionie.

Jak ono wyglądało?

Oczywiście miejsce pożegnania mogło być tylko jedno. Stadion Śląska Wrocław. Zrobiliśmy duży, okazjonalny transparent, odpaliliśmy krzyż z rac, na telebimach pojawiła się postać Marka „Pluto”. Miało to bardzo uroczysty charakter, jakiego nikt wcześniej z kibicowskiego grona się nie doczekał. W niedługim czasie na naszym legendarnym stadionie przy ulicy Oporowskiej z inicjatywy Stowarzyszenia Kibiców Wielki Śląsk zostanie odsłonięta okolicznościowa tablica poświęcona Markowi.

Wrócę jeszcze do Romana Zielińskiego, bo jego osoba silnie wiąże się z sytuacją konfliktu na Waszych trybunach pomiędzy ekipami Fighters oraz Nabojką, którą reprezentował właśnie Zieliński.

W połowie lat 90., gdy ruch kibicowski w Polsce zaczął się intensywnie zmieniać. Wcześniej, jak wspominałem wszyscy wszystko robili razem – robili transparenty, jeździli na wyjazdy, bili się za klub, chlali wino. Z tego zaczęły

się wyłaniać, specjalizować poszczególne grupy. W Krakowie byli Sharks, w Poznaniu Young Freaks, w Łodzi Destroyers, w Gdańsku Młode Orły, w Warszawie Teddy Boys – to wszystko były roczniki powstania ekip 1995, ewentualnie 1996. U nas w tamtym czasie powstała grupa Fighters. Ta grupa właśnie z sukcesami działała na dworcach, o co zresztą również pytałeś. To była naprawdę dobra ekipa. Jako pierwsi na naszych trybunach wprowadzili metody walk, treningów – wszystko kroczyło w bardzo profesjonalną stronę. Jednak z czasem doszło do poważnych konfliktów wewnętrznych. Nie chcę tu już sprawy przed całą Polską roztrząsać, ale koniec końców ekipa Fighters odpuściła. To właśnie był ten czas, że osoba, o której wspominałeś zaczęła napuszczać na siebie grupy kibiców i skutecznie nas rozbiła na lata. Została u nas potem przerwa pokoleniowa, zmagaliśmy się z problemami organizacyjnymi. To był dla nas bardzo trudny moment. Zaliczyliśmy wtedy kilka spektakularnych porażek. Ustawiali się nawet wtedy na nas Zagłębie Lubin.

W latach 90. swojego największego wroga upatrywaliście bodajże w kibicach Lecha Poznań. Chuligani Lecha wiele razy mocno Wam dopieklili. Chciałbym, byś powrócił do sytuacji z Konina, gdy doszło do bardzo rzadkiego zdarzenia, gdy ekipa polująca tak bardzo zagalopowała się w swoich zamiarach, że przyjechała do innego miasta i wjechała w sektor gości – przecież nie było komu – Śląskowi Wrocław! Jakim cudem do tego dopuściliście?

Oj z Lechem to mieliśmy sporo na pieńku i do wyjaśniania. Żeby unaocznic tę sytuację, to znów należy wrócić do tamtych czasów. Organizacja była bardzo często czysto prowizoryczna, bez zastanawiania się nad ewentualnymi konsekwencjami takich, a nie innych kroków. Lech to była nieodłączona ekipa w tamtych czasach. Nie tylko dla nas. Dla wszystkich. To była pierwsza ekipa, która nakokowała się sterydami, działali mocno w sztukach walk. Wraz z Arką Gdynia byli w tym elemencie prekursorami. Chuligani Lecha siłą rzeczy mieli w całej Wielko-



2003 r. Śląsk Wrocław - Ceramika Opoczno, spadek do III ligi

polsce znajomości. Stali po bramkach, znali ten świat ochroniarski. Weszli na stadion Górnika Konin nie niepokojeni przez ochronę i kogokolwiek innego. Prawdopodobnie mieli jakiś układ z ochroną na tym meczu, bo to niemożliwe, by pozostało bez reakcji, tym bardziej, że awantura była już w tym momencie pewna. Tu chciałbym jednak wyraźnie powiedzieć, że to nie wyglądało tak, że oni weszli na sektor jak w masło. O nie. U nas nastąpiła natychmiastowa reakcja, gdy zauważyliśmy ich z tyłu pod naszym sektorem. Były też z naszej strony podejrzenia, że wraz z nimi pojawili się chuligani Ruchu Chorzów, z którymi na tamten czas Lech utrzymywał przyjazne stosunki – mieli przecież nawet przybity układ. To starcie nie było jednak zerojedynekowe – nie uciekliśmy z tego sektora, twardo się postaviliśmy, doszło do awantury i wymiany ciosów. Początkowo faktycznie cofnęliśmy się lekko, ale potem zwarliśmy szyki i postaviliśmy się Lechowi.

Wcześniej jednak, podczas meczu Polska-Luksemburg w Warszawie, zdążyliście Lechowi spuścić ciężkie lanie walcząc ramię w ramię z chuliganami Lechii Gdańsk. Była to pierwsza tak znacząca porażka Triady ALC na meczach reprezentacji – zgadza się?

No tak, Lech przecież w tym Koninie wjechał nam do sektora na zasadzie rewanżu właśnie za mecz kadry Polska-Luksemburg. Tam ALC poległo po raz pierwszy w historii. Do tamtej pory nikt nie był w stanie się im przeciwstawić, nawet, gdy łączone były szyki. Triada niepodzielnie rządziła i ciężko było z nimi zrobić jakiegokolwiek sztycha. W Warszawie jednak ten mur runął. Doszło wtedy do wielu starć. Bardzo mocny łomot dostała Cracovia oraz Lech Poznań. Wcale jednak nie poszło to tak gładko. Początkowo kibice Śląska zmuszeni byli do cofki, ale siłą charakteru kibice Śląska przegonili tę bandę Lecha i ganiali ich po Warszawie. W tamtym czasie to była w zasadzie jedna jedyna porażka poznaniaków w awanturze z kimkolwiek. Później Lech próbował odegrać się na nas wiele razy i kilka razy im się udało.

Lechia Gdańsk to Wasza najstarsza i najsilniejsza zgoda. Przetrwiała wiele, o

2004 r. III liga - GKS Jastrzębie - Śląsk Wrocław



czym wszyscy doskonale wiemy, chciałbym być jednak opowiedział o tej zgodzie. O jej historii, jak się zaczęła?

Obecnie to faktycznie najstarsza zgoda, ale nie pierwsza. Żeby była jasność. Liczymy oczywiście tylko te zgody trwające, stąd w sumie dobrze skonstruowałeś pytanie. Zgoda z Lechią to jest temat rzeka, trwa nieprzerwanie od 1977 roku i wychowało się na niej wiele pokoleń fanatyków Śląska Wrocław i Lechii Gdańsk. Drugiego takiego wywiadu by nie starczyło, by zmieścić wszystkie wątki, przygody i niuanse z nią związane. To jest wyjątkowa zgoda. Z perspektywy czasu, gdy jeżdżę na mecze, widzę różne rzeczy i relacje także w innych ekipach, jak wyglądają, to wyjątkowość tej zgody polega na tym, że na niej wychowało się tyle pokoleń, że ludzie, którzy już nawet nie chodzą na mecze utrzymują między sobą relacje. To już nie są tylko sprawy meczowe i kibicowskie, ale często ludzie odwiedzają się, powstały także rodziny wrocławsko-gdańskie. Każda okazja w takiej sytuacji, by się odwiedzić jest dobra i praktycznie rzecz biorąc zawsze jak się przyjdzie na dworzec w Gdańsku na pociąg jadący do Wrocławia czy na odwrót to się kogoś spotka z meczów, że jedzie dana osoba do tego drugiego miasta – czy to na mecz czy odwiedzić znajomych lub na jakieś chrzciny bądź urodziny. Ta wielopokoleniowa przyjaźń już dawno wyszła poza ramy meczowe. Wiele, co nas łączy, to także wspomniana wcześniej historia naszych miast i ludności je zamieszkującej, a także odbudowa tych miast po wojnie, gdyż zarówno Gdańsk, jak i Wrocław zostały bardzo mocno dotknięte działaniami wojennymi. Ruscy niszczyli wszystko, co było w zasięgu wzroku – w Gdańsku poszła cała starówka, Wrocław w także został zniszczony – 75 % miasta, które było przed wojną, to dziś go nie ma. Więc ludzie, którzy przyjeżdżali na te

ziemie i odbudowywali je swoją ciężką pracą pisali tę samą historię – nie tylko swoją, ale także i tych miast. Odnosząc to do Śląska i Lechii – w relacjach międzyludzkich także pasujemy do siebie, wyznajemy podobne wartości. I nasze ekipy sportowe i także grupy związane z oporami – non stop na naszej linii istnieje współpraca. Co jakiś czas słysząc o wspólnych akcjach ekip Lechii i Śląska. Również na linii patriotycznej mamy takie same zapatrywania i postawy. Zgoda ta jest po prostu wzorcowa i jeśli ma być jakieś odniesienie do jakiegś bardzo dobrej zgody jako punkt zaczepienia, to na pewno ta zgoda mogłaby służyć za przykład. Podobne piękne miasta, tożsama historia klubów zakładanych od razu po wojnie przez przybyłych Polaków na ziemię odzyskane.

Czy jednak zawsze te więzi były tak silne jak dziś?

W każdej rodzinie są momenty lepsze i gorsze. Nigdy nie ma tak, że się wszystko układa i jest wieczna hossa. Z pewnością znalazłoby się kilka gorszych chwil naszej zgody, szczególnie w momentach wymiany pokoleń, gdy dochodzi do zmiany osób decyzyjnych, które mają najwięcej do powiedzenia, a nie zawsze ze sobą się dobrze znają. Było parę trudnych momentów, gdy Lechia dla nas rezygnowała z jakiegś tam zgody czy my rezygnowaliśmy z pewnych spraw dla Lechii. Zawsze jednak koniec końców stawaliśmy za sobą. Chodzę na mecze od 1993 roku i nie pamiętam, żeby było kiedyś tak dobrze, jak jest teraz.

Gdybym miał spytać zupełnie bez jakiegś wyniosłości – czym ta zgoda dla Was – kiboli Śląska Wrocław jest? Z czym Ty

osobiście ją utożsamiasz? Jak wspominasz?

Każdy, kto mnie zna, ten wie, że jestem Lechistą. Dla mnie Lechia to Śląsk, a Śląsk to Lechia. Te dwa kluby są dla mnie tożsame. Wyniki Śląska są dla mnie tak samo ważne, jak wyniki Lechii. Przejmuję się w takim samym stopniu sprawami naszymi, jak i naszych braci z Gdańska. Nie ma tu jakiegś dyferencji, rozróżnienia. Cieszę się z ich zwycięstw, a ich porażki są moimi porażkami. Żyję Lechią na co dzień, tak jak i Śląskiem. Myślę, że wiele osób wśród kibiców Śląska ma podobnie jak ja. Zresztą w Gdańsku jest to samo. Tyle już pokoleń wychowało się na tej zgodzie, że jesteśmy jak jedna wielka rodzina.

Potęznego sojusznika macie również w ekipie Motoru Lublin. Wyprowadź mnie z błędu lub utrzymaj w tym domniemaniu – czy zgoda ta powstała i była utrzymywana w dużej mierze na niwie ideologicznej prawicy?

Nie jest to do końca prawdą. Owszem, był w Lublinie mocny ruch skinheadowski. Ale nie rzutowało to na powstanie między nami relacji. Niedawno świętowaliśmy 30-lecie zgody z Motorem – przybita ona została w roku 1989. Cokolwiek by nie powiedzieć o Motorze, to oni zawsze mocno za nami stali. Wielokrotnie to pokazywali. To nasza bardzo silna zgoda. Mimo braku meczów między naszymi drużynami, bo jakoś tak się zawsze składało, że albo oni dołowali, albo my, to trzymamy się ze sobą niezmiennie i nie ma sezonu, w którym nie wspieramy się solidnie na swoich meczach. Wspomagamy się, u nas duża część fan klubów jeździ na Motor w niższych ligach, bo to zawsze odskocznia od tej cukierkowej Ekstraklasy. Gdy gramy w Warszawie za każdym razem otrzymujemy liczne wsparcie lublinian, podobnie rzecz się ma, gdy jeździmy do Krakowa, szczególnie na Wisłę, która w Lublinie jest wybitnie nie lubiana. Ostatnio zaprosiliśmy Motor z okazji 30-lecia naszej zgody, rozegraliśmy na stadionie przy ulicy Oporowskiej turniej oraz mecz przyjaźni właśnie dla uczczenia tej rocznicy. Z pewnością to również przykład wzorcowej zgody, świetnie się z nimi dogadujemy.

Obie zgody wymieniasz jako

2005 r. Gdańsk. Pogrzeb „Dufa”



takie przykładne. Jak godzicie obie Wasze sztafety, gdy goście ich na ważnych meczach? Przecież oni się nienawidzą, a z obiema ekipami trzymacie już całe dziesięciolecie. Czy są osoby u Was, które poszłyby w ogień za jednymi i drugimi jednocześnie, czy w tym aspekcie panuje jakiś sztywny podział, kto z którą zgodą trzyma? Zapraszamy ich do różnych lokali? Pytam totalnie serio.

Rzeczywiście obie ekipy za sobą nie przepadają. Nie było jednak na ich linii nigdy jakichś większych problemów. I tu za przykład mogę podać, że nieporównywalnie trudniej mieliśmy z czasów naszej zgody z krakowską Wisłą. Między Motorem i Wisłą wielokrotnie dochodziło do

styków, dochodziło do wielu konfliktów i grzytów na wspólnych imprezach. Sprawa wygląda tak, że we Wrocławiu za Lechią są wszyscy i to nie rodzi żadnych problemów, Motor też jest bardzo lubiany. Trudniej nam to wszystko było utrzymać, gdy dochodziła do tego Wisła. Motor i Lechia może i się nie lubią, ale w Lublinie jakiś tam szacunek do Gdańska jest, vice versa zresztą również. Ostatnio byliśmy na Widzewie na meczu Pucharu Polski – z Lechią przyjechało ponad 100 osób, z Motorem ponad 80 i ramię w ramię z nami stali razem na sektorze i nie było żadnych styków i podziałów. Tyle lat już jesteśmy ze sobą, przetrwaliśmy niejedne kryzysy, znamy się od lat i te relacje są po prostu

dojrzałe, z jakąś większą dozą zrozumienia i szacunku dla drugiej strony.

Jest też Wasz trzeci sprzymierzeniec – legnicka Miedź. Długie lata trwał chłód w Waszych relacjach. Dopiero ostatni okres czasu to odzicie Waszej regionalnej przyjaźni. Czy to dlatego, że kontakty te wpisują się w kanwę obecnego nurtu kibicowskiego – im przyjaciel bliżej, tym lepiej – jest w stanie pojawić się na telefon?

Pierwsza zgoda trwała od 1988 do 1995 roku, a druga rozpoczęła się od 2001 roku. Prawdą jest, że w ostatnich latach ta zgoda rozkwitła. Nie powiedziałbym tego w ten sposób, że były

na naszej linii słabsze relacje. Zwyczajnie w tym wszystkim kawał roboty wykonała w ostatnich latach sama Miedź. Bardzo się rozwinęła. Doszły odpowiednie osoby do ekipy, powychodziły z więzień osoby, które sporo tam znaczą i zbudowali po prostu regularną nieprzypadkową ekipę. Wzięli to wszystko za garść, bardzo dobrze się zorganizowali w swoim gronie. Stali się znaczącym graczem, który nas zawsze wspiera i na którego możemy liczyć w najróżniejszych kibicowskich aspektach. Zapewne także i odległość odgrywa tu spore znaczenie. Dlatego też i my staramy się ich wspomagać. Ostatnie lata przyniosły rozkwit naszej zgody, ale jak podkreślam kolejny raz, głównie ze względu na rozwój Miedzi. Stanęli

na nogi, zaczęli na poważnie trenować i niejednej ekipie już udowodnili, że nie są bandą z przypadku. Przekonać się o tym mogło chociażby lubińskie Zagłębie, które wjechało im na wigilię, ale zaliczyło odwrót czy koalicja z warszawską Legią na czele, która zmuszona była uznać wyższość koalicji skupionej wokół Miedzi Legnica. Tak dobrze, jak jest teraz w ostatnich latach, nie było z Miedzianką jeszcze nigdy.

Co do tej ustawki z Legią – Wy również braliście w niej udział po stronie Miedzi. Była Miedź Legnica,

Trudniej nam to wszystko było utrzymać, gdy dochodziła do tego Wisła. Motor i Lechia może i się nie lubią, ale w Lublinie jakiś tam szacunek do Gdańska jest, vice versa zresztą również.

2006 r. Bruksela. Belgia - Polska



Śląsk Wrocław i... BKS Stal Bielsko-Biała. Czy w tej układance wszystko na pewno pasuje?

Zdecydowanie. Jak zapytujesz, co tam BKS robił, to odpowiadam. To jest zgoda Miedzi Legnica. My z nimi natomiast nic nie mamy, ale to jest zgoda Miedzi i musieliśmy to uszanować. To jest bliźniaczo podobne do tego, jak pytałeś o Motor i Lechię.

Tyle, że co innego zgoda i wspieranie się na meczach, a co innego walka w ustawce. Ale ok – czyli z tego co rozumiem to nie Wy organizowaliście tą walkę?

To Miedź była tym elementem scalającym nasze wszystkie trzy ekipy. Więcej na ten temat nie mam nic do powiedzenia.

Zagarnięcie na Dolnym Śląsku całe potężne rewiry. Posiadacie wielką liczbę fan clubów, o które umiejętnie dbacie. Był jednak czas, że Wasze fan cluby nie zawsze żyły ze sobą dobrze. Czemu podjęliście odgórną decyzję o zakończeniu waśni i kos regionalnych?

Był taki wieloletni okres wojny między naszymi fan clubami. I to nie były jakieś pozorowane kosy, oni naprawdę się nienawidzili. Wszystkie sprawy związane z organizacją fan clubów zaczęły być brane pod lupę ponad 11 lat temu, gdy powstało stowarzyszenie Wielki Śląsk. Postanowiliśmy wtedy to wszystko poukładać i zorganizować. Wcześniej były te nasze fan cluby, przyjeżdżały na różne mecze, ale nie było jakiegoś wsparcia płynącego z naszej strony. Raz przyjechali ludzie z Wołowa na mecz, innym razem dobrze pokazała się Nowa Ruda, nie było tu żadnej konsekwencji. Nikt o nich o prostu nie dbał. Powstanie stowarzyszenia zmieniło spojrzenie na te sprawy. Zaczęliśmy organizować dla wszystkich naszych fan clubów bilety za symboliczną kwotę. Ich zadaniem była już tylko organizacja dojazdu na nasze mecze, co dzięki obniżonej kwocie biletu wstępu dawało im możliwość realizacji wyjazdu na spotkanie Śląska Wrocław praktycznie w podobnej cenie, jak osobom będącym tu we Wrocławiu na miejscu. To im pozwoliło w swoim gronie zachęcać jeszcze większe ilości ludzi z ościennych miasteczek do jeżdżenia na Śląsk. Nie musieli już przyjeżdżać do Wrocławia po bilety, wystarczyło jedynie zapisywać się u swoich liderów w danym fc i my udostępnialiśmy odpowiednią ilość zamówionych biletów, oczywiście kilkukrotnie tańszych, niż gdyby kupili je w kasach na miejscu. Sporą cegiełkę

w rozwoju naszych fan clubów dołożyły także sukcesy piłkarskie Śląska. Każdy w regionie chciał jeździć na mecze Śląska, brać udział w triumfach, widzieć to na własne oczy. Kolejnym uderzeniem w kierunku rozwoju był nowy stadion, który przyciągnął rzeszę ludzi. W ramach tego prosperity doszło do kilku spotkań z fan clubami, prowadziliśmy rozmowy. Niektóre z fan clubów, jak choćby Wołów i Brzeg Dolny do dziś nie skrywają swoich animozji, ale nie są one jak kiedyś, gdy na meczach Śląska dochodziło do awantur między tymi fan clubami. Wszyscy jesteśmy kibicami Śląska Wrocław i nie ma w naszym gronie możliwości awantur między sobą. Dla odmiany poszło to w inną – dla nas dobrą stronę. Mamy w regionie kilka ekip, z którymi się nie lubimy i na te mecze mobilizują się nasze fan cluby już jako zjednoczone pod wspólną banderą. Takimi meczami są szczególnie spotkania z Górnikiem Wałbrzych oraz Polonią Świdnica. Takie zbratanie pomaga naszym fan clubom w coraz to lepszej organizacji.

A jak temat wygląda w chwili obecnej z Karkonoszami Jelenia Góra. Kim są dla Was na dzień dzisiejszy?

To ekipa, która jeszcze jakiś czas temu stała po całkowicie drugiej stronie barykady, bo była w jakiś sposób powiązana z wałbrzyjskim Górnikiem. Byli ich sojusznikiem – naszego wroga. Przyszedł jednak czas, gdy u nich nastąpiła wymiana pokoleń i doszło do zmian. Zdarzyła się pewna okoliczność podczas której ramię w ramię Karkonosze i Śląsk zbiły Górnika Wałbrzych i to był moment, w którym Karkonosze poszły w naszym kierunku. Przez pewien czas Jelenia Góra była naszym fan clubem. Nie wszyscy to jednak zaakceptowali i ostatecznie skończyło się na tym, że są klubem, który ma sympatie do Śląska, ale nie łączą nas jakieś oficjalne relacje.

Skoro jesteście przy Górniku Wałbrzych. Były lata, gdy świetnie żyliście z Zagłębiem Wałbrzych, które mogło pochwalić się bardzo solidną paczką kibicowską. Opowiedz coś o tych kontaktach.

Z Zagłębiem Wałbrzych w dawnych latach mieliśmy zgodę. I tak jak wspominałeś, to była naprawdę dobra ekipa. Niech wszystkim na wyobraźnię popracuje fakt, że Lechia przed zgodą z nami miała zgodę właśnie z Thoreziakami! Lechia do Wałbrzycha jeździła przez Wrocław i tak też zostały nawiązane nasze relacje z Lechią, tak się zrodziła nasza zgoda

– po części dzięki ekipie Zagłębia Wałbrzych. Później już jeździliśmy z Lechią do Wałbrzycha, bo był tam świetny klimat. Istniała wtedy taka przysłówka „Śląsk, Zagłębie, Lechia Gdańsk”, którą często intonowaliśmy na naszych meczach. I nie mowa tu wcale o Zagłębiu Lubin, które wtedy nawet nie miało ruchu kibicowskiego na swoich trybunach.

Udzielacie się w kwestii pozytywnych relacji, układów czy zgód nie tylko na krajowym podwórku. Od lat trzymacie z Opawą. Jak to się zaczęło z nimi? Na ile to jest dobra ekipa? Czy to nie tak, że trzymacie z nimi teraz na zasadzie już pewnej tradycji?

Nasze kontakty zaczęły się od meczu koszykówki w 1997 roku. Śląsk pojechał tam na mecz, wybraliśmy się również grupą kibicowską, bo była swego czasu zajawka u nas jeżdżenia na rozgrywki koszykarskie. Dostaliśmy tylko 50 biletów. Na miejscu, poszliśmy na ksero i cała 500-osobowa grupa, która tego dnia przyjechała na mecz znalazła się jeden Czech z Opawy, który kibicował Śląskowi. Znał cały skład piłkarzy, historię, awantury w naszym wykonaniu. Powiedzieliśmy, żeby kiedyś nas odwiedził we Wrocławiu na meczu. Niedługo potem, zamiast jego pojawiło się 30 innych. Takie były początki... Oficjalnie zgoda z Opawą przybita została niedługo potem w 1998 roku. Zgoda ta wiele nam dała w latach, gdy u nas w Polsce taka wolna kibolka już była w schyłkowym stadium. Weszły poważne restrykcje, coraz cięższe kary. Tymczasem tam w Czechach można było w tym samym czasie szaleć do woli. Jeździliśmy i czuliśmy, że jest tam to wszystko jeszcze parę lat do tyłu. Gdy u nas już czegoś nie można było zrobić, to jechało się tam i udawało się wiele spraw, jak choćby sprawdzenie się z czeskiimi ekipami. Wojowaliśmy z wieloma ichniejszymi ekipami, szczególnie z Banikiem Ostrawa – lokalną kosą Opawy. Mam do nich szacunek, mimo, że to mniejsze miasto swojego regionu, bo głównym jest Ostrawa, to jeżdżą na swoje wszystkie wyjazdy, mają swoją ekipę i ruch kibicowski. Jak na



Księga „70 lat dumnej historii” z Mistrzami Polski z 1977 r. ...



... i z Mistrzami Polski z 2012 r.

czeskie warunki jest to solidna ekipa. Często ich wspieramy, a gdy mamy zakazy tu w Polsce, to wtedy szczególnie. Fajnie jest pojechać wtedy do Czech, wspomóc braci, napić się piwa, na spokojnie sobie pogadać.

Pojawił się kilka lat temu temat z Ferencvarosem. Tu w ogóle dziwna kwestia. Gdy Wy z Fradi zaczynaliście, w najlepsze trwała ich zgoda z Bałtykiem Gdynia. Jak oni to godzili? Jak Wy na to się zapatrywaliście przy powstawaniu pierwszych Waszych relacji?

Ferencvaros to wielki klub i taka też ekipa. Nasze kontakty z Ferencvarosem dojrzewają coraz bardziej. Ostatnio wspólnie podczas meczu w europejskich pucharach stawiliśmy czoła koalicji CSKA i Widzewa. Wcześniej byli u nas na dwóch turniejach, ale również pojawiają się na meczach. My także przejechaliśmy się kilkukrotnie do Budapesztu, nie tylko na stadion. Oficjalnej zgody nie ma, ale wszystko zmierza w tym kierunku. Kontakty z nimi mamy lepsze,

niż niektórzy mają zgody. Temat Bałtyku faktycznie pojawia się często, bo u nas dużo osób zwraca na to uwagę. Sprawa jest o tyle skomplikowana, że relacje z Bałtykiem ma jakaś tam grupa na Fradich, tyle, że tego Bałtyku to w zasadzie przecież nie ma. Jest tam może kilka osób, które się udzielają i przyjeżdżają tam na mecze, ale nie jest to żadna oficjalna zgoda Ferencvarosu i ekipa podchodzi do tego na zasadzie, że ktoś tam ma jakieś pojedyncze kontakty i tyle. Bardzo możliwe, że ma to ścisły związek z poszanowaniem Polaków przez Węgrów, przez co to wszystko wygląda tak, a nie inaczej. Żeby to lepiej zobrazować, to wystarczy przytoczyć niedawne spotkanie w europejskich pucharach, gdy Ferencvaros u siebie potykał się z CSKA – nie zadzwonili do Bałtyku o pomoc, lecz do nas, żeby ich wesprzeć przeciwko koalicji CSKA i Widzewa. My dla nich w każdym razie jesteśmy przyjaciółmi, tak nas oficjalnie tytułują. W oficjalnych kibicowskich wydawnictwach czy stronach internetowych można przeczytać, że my już jesteśmy ich zgodą. Dla nas to jeszcze nie zgoda, ale wszystko zmierza w dobrym kierunku i relacje na linii Śląsk Wrocław-Ferencvaros Budapeszt można nazwać przyjacielskimi.

Zagłębie Lubin. Będąc szczerym, gdy słyszysz z ust niektórych Waszych ludzi, że to nie jest rywal derbowy i że nie macie ciśnienia na nich, jak na derby, to nie ukrywam swojego zdziwienia. Może kiedyś Zagłębie Lubin nie miało do Was startu, może byli kiedyś nikim przy wielkim Śląsku, ale dziś, nawet jeśli jesteście większym graczem na scenie, to Zagłębie nie jest już jakimś pionkiem przy Was. Cemu nie potraficie oddać im tego, że to prawdziwy rywal derbowy? Jak nie oni

– to kto?

Jeśli spojrzeć na tę sprawę przez pryzmat czysto sportowy – piłkarski, to faktycznie na Dolnym Śląsku są derby rozgrywane pomiędzy Śląskiem a Zagłębiem. Wszystko się zmienia, jeżeli pod uwagę weźmiemy staż kibicowski, długość działania na scenie. Dla wielu osób z Wrocławia, pamiętających jeszcze lata 80. i 90. (ja do takich osób również się zaliczam) najważniejszym rywalem derbowym na Dolnym Śląsku był i jest Górnik Wałbrzych. To nasz naturalny wróg, który istnieje od zawsze i mimo, że się nie spotykamy w lidze, to tam wiara kibicowska nadal trwa, a przecież grają obecnie w A-klasie. Nie mają praktycznie klubu, jeżdżą po jakichś wioskach i tak jak mówiłem – oni zawsze są i byli. Kiedyś, gdy ich klubowi dobrze szło, potrafili przyjechać na Oporowską i zająć całą prostą ludźmi kibicującymi Górnikiem. Tam wiara i fanatyzm trwa od lat, to się zresztą czuje. Młodzi jednak, których jest coraz więcej, aniżeli nas starszych, traktują Zagłębie już jako rywala derbowego, bo na meczach z nimi się wychowali. Dlatego też coraz częściej te mecze z Zagłębiem są traktowane jako ten najważniejszy mecz, bo młodzież dochodzi do głosu i zaczyna rozdawać swoje karty. Dla starszych kiboli, natomiast to wciąż jest ekipa na dorobku – mimo bogatego klubu, wieloletniej już gry w Ekstraklasie zaliczali mnóstwo zer wyjazdowych, czasem jeździli po kilka, kilkanaście osób. To nie przystoi ekipie pretendującej do miana rywala derbowego dla takiej bandy jak Śląsk Wrocław.

Lubinianie zaszli Wam kilkukrotnie mocno za skórę. Najbardziej boli do dziś pewnie strata 3 flag na korzyść Zagłębia. Opowiedz jak do tego doszło i kiedy to się stało?

2012 r. – feta mistrzowska



Sytuacja miała miejsce po meczu piłki ręcznej, gdy część osób na nią śmigała, ale w naszym gronie nie było jednoznacznej decyzji czy udzielać się całością ekipy na ręcznej czy też nie. Wtedy osoba decyzyjna na siłę i wbrew większości chciała robić tam atmosferę. Ogólnie nikt nie miał nic przeciwko prowadzeniu doping, ale wszyscy byli przeciwni wieszaniu na meczach piłki ręcznej flag. Jednak osoba decyzyjna się uparła i te flagi tam wisały. Po jednym z meczów rozkminili chłopaka, który

trzymał flagi w chacie i po meczu, gdy wchodził do bramy wyszli mu naprzeciw. Potem te flagi spłonęły podczas derbów na stadionie Zagłębia.

Enigmatycznie mówisz. Czy tą osobą decyzyjną w tamtym czasie był Roman Zieliński?

Widzę, że dobrze przygotowany jesteś do tego wywiadu, ale nie będę rozwijał tego wątku. Napiszę tylko, że według wielu była to nasza największa porażka w historii. Straciliśmy trzy flagi, w tym dwie duże, które w tamtym czasie były przez nas najbardziej

eksponowane i to u siebie w mieście. Skroiła nas jeszcze lokalna kosa. Zagłębie długo czekało na okazję, by te flagi spalić. Zrobili to dopiero w 2010 roku podczas meczu derbowego w Lubinie. Widok palonych flag przez derbowego rywala podniósł ciśnienie u każdego i od tego czasu na derby Dolnego Śląska z Zagłębiem panuje dodatkowa mobilizacja. W dzisiejszych czasach może to wydawać się niewiarygodne, że kibice Zagłębia polowali we Wrocławiu, ale w tamtych latach mieli swoje 5 minut i wykorzystali nasze podziały i słabość. Potrafili się nawet ustawić na nas na trasie. Jednak dzisiaj to już jest to tylko historia.

Polar Wrocław. Był taki temat, do dzisiaj zresztą wspominany, że wyrobili sobie kominiarki w barwach klubowych. Skąd oni się urwali?

Tak, Polar Wrocław (śmiej). To jest ciekawy temat. Ktoś zamówił 40 kominiarek Polaru, ale nigdy nikt i nigdzie nie widział 40 kibiców-fanatyków tego klubu. Ja osobiście chodziłem na mecze Polaru wielokrotnie, zawsze, gdy przyjeżdżały jakieś sensowne ekipy. Nigdy jednak tych kibiców Polaru nie widziałem. Być może to był wymysł jakiegoś tam marzyciela, który mieszkał na Zakrzowie i chciał być może rozkręcić jakiś ruch kibicowski, ale nigdy do tego nie doszło.

Największa obecnie kibicowska kosa to Widzew Łódź?

Zdecydowanie.

Trwa to już kilkanaście lat, jednak Wasza

nienawiść z Widzewem nie była przecież nigdy jakaś wybitnie wielka. Nadszedł jednak smutny moment. Ze światem pożegnać się musiał „Rolik”. Wiem, że to może być dla Ciebie trudne, ale chciałbym być wspomniał tamten feralny dzień. Straciliście tam flagi, kibica, brutalnie odarto Was z honoru.

Tu jeszcze temat nie jest zakończony, a sprawy są w toku. Mamy swoje wewnętrzne ustalenia i nie komentujemy publicznie takich spraw, więc

nie będę się na ten temat wypowiadał.

No tak... Potem były różne sytuacje między Wami, jed-

nakże po dziś dzień w zasadzie nie zrewanżowaliście się Widzewowi za tamten dzień. Takie rzeczy przecież pamięta się i nosi w sobie już na zawsze. A w międzyczasie Widzew pojawił się u Was w mieście bandą podczas Waszego meczu dając Wam szansę do walki z nimi. Czemu u Was taka pasywność w tym temacie?

Nie było żadnej pasywności. Było kilka prób niedługo po wydarzeniach z Walichnowach. Nikt o tym nie pisał, bo akcje ostatecznie nie wyszły. Jednak Widzewiacy mieli naprawdę wiele szczęścia. Do dzisiaj chyba tylko oni sami wiedzą którądy wracali z niektórych wyjazdów. Potem jeszcze był mecz kadry w Brukseli w 2006 roku. Co prawda był układ na kadrze, ale niektórzy od nas jak zobaczyli ekipę Widzewa w czarnych jednakowych czapkach nie wytrzymali ciśnienia. Łodzianie po krótkim postawieniu się dostali łomot i się zerwali. Pamiętam, że wtedy całą sytuację blatował Lech, który też wtedy był składem. Była akcja przeprowadzona z Lechią, to Widzew nie wyszedł do walki z autokarów. Co do tego pojawienia się Widzewa u nas w mieście to farmazon. Sprostujmy to – w tamten dzień, gdy obwieścili całej Polsce, że przyjechali do Wrocławia, to oni nie byli u nas w mieście, tylko stali kilkadziesiąt kilometrów od Wrocławia, zebrani razem z Wisłą Kraków i Ruchem Chorzów, choć mieli przyjechać pod stadion, gdzie też już czekaliśmy na ich całą koalicję. Stwierdzili jednak, że to my mamy do nich przyjechać te kilkadziesiąt kilometrów za Wrocław, bo oni tam stoją i czekają. Wiesz jak to jest – zebrali się doborową bandą, zadzwonili do nas w trakcie jakiegoś naszego

zwykłego ligowego meczu, gdzie nie było żadnej mobilizacji. Pytanie powstaje – czemu nie zadzwonili do nas ze dwa dni wcześniej, że tak przyjadą. Też byśmy zebrali doborowe towarzystwo, nie tylko z Wrocławia, ale również skorzystalibyśmy z pomocy naszych braci. Tak zmobilizować się i kogoś wydzwanian, że ma pojechać tu i tu to może bardzo wielu. Skoro stwierdzili: „jedziemy do was do miasta”, no to czekaliśmy na nich przed stadionem na parkingu zebrani składem, który akurat był na meczu. Nagle nam mówią „to jedźcie ileś tam kilkadziesiąt kilometrów dalej” – no weź bez jaj, proszę. U nas mecz z dupy, oni zmobilizowani i zebrani całą koalicją. Naprawdę czekaliśmy w kilkadziesiąt osób pod stadionem, po paru telefonach zjechali się jeszcze ludzie na szybko, bo faktycznie myśleliśmy, że nam wpadną pod stadion, ale koalicja nadal uparcie dzwoniła, że mamy jechać do miejscowości te 40 kilometrów dalej, bo oni tam czekają na zajędzie. To nie jest ekipa, do której mamy zaufanie i nie będziemy na ich posyłki, że oni nam będą mówili, co mamy robić. Wpierw była gadka, że jadą pod stadion, potem, że jednak my mamy gdzieś dojechać. Zresztą do spotkania z Widzewem doszło później dwukrotnie na wyjazdowym meczu kadry w Macedonii oraz w Budapeszcie, gdzie doszło do konkretnej ulicznej awantury z okazji meczu Ferencvaros-CSKA. Widzew na obu tych meczach pokazał się z dobrej strony, ale obu tych spotkań nie może zaliczyć na plus dla siebie. Ogólnie dochodziło jeszcze do kilku mniejszych incydentów, ale nawet o tym nikt nie pisał. Podsumowując ten wątek, to masz jednak w pewnym sensie rację, bo nie ma we Wrocławiu ani jednej osoby, która uważa tę sprawę za zakończoną. Młode pokolenie fanatyków, choć wtedy jeszcze nie chodziło na mecze, to zna tę całą historię. Chłopaki zawsze przychodzą na mszę rocznicową. Nigdy o tym nie zapomnimy. „Rolik” na zawsze będzie w naszej pamięci!

Ok, rozumiem. Była też Marsylia. Te wydarzenia były kamieniem milowym w zmianach, jakie zaszły na naszej scenie. Oberwało kilkanaście osób, a rotacje, jakie to za sobą poniosło chyba przeszyły oczekiwania nas wszystkich. Jeszcze nikt nie opisał wydarzeń z Marsylii dokładnie. Czy możesz przybliżyć całej kibicowskiej Polsce, jak to wyglądało z Waszej perspektywy?

No cóż. My jeszcze wtedy nie mieliśmy zerwania zgody z Wisłą Kraków w tamtym czasie. Były sygnały od Wisły, że w Marsylii mamy ze sobą rozmawiać na temat naszej przyszłości. Lechia zerwała zgodę z Wisłą wcześniej i było oczekiwanie, co zrobi Śląsk Wrocław. Nasza zgoda z Wisłą, nie ukrywajmy, była dobrą zgodą. Po trudniejszych początkach, ostatnie lata tej zgody były znakomite. Wiele osób dbało o nią i ją pielęgnowało, żeby ta zgoda była dobra. Wszystkim wydawało się, że jest ona naprawdę silna. Natomiast front działań zmienił się w momencie, gdy dotarły do nas informacje, że Wisła wacha się z Widzewem. To dla nas stało się nie do zaakceptowania. Dochodziły do nas również inne sygnały, które były przekazywane nam przez kibiców z innych ekip, w tym Lechię. Bo to nie było tak, że nagle zostały zerwane wszelkie relacje i kontakty. Jeśli całe lata istniały zgody, to trudno, by Lechia z Wisłą w sposób błyskawiczny zerwała wszelkie powstałe w międzyczasie przyjaźnie. Tym samym rykoszetem docierały do nas wieści właśnie z Gdańska czy również z Krakowa od Wisłaków nie godzących się z takim stanem rzeczy. Gdy mieliśmy już pewność, że to nie są żadne wymysły i plotki, zdecydowaliśmy się zerwać zgodę z Wisłą już oficjalnie wydając oświadczenie, ponieważ wiedzieliśmy już w stu procentach, że do Marsylii jadą z chorzowskim Ruchem oraz łódzkim Widzewem. To też zapewne zagotowało ówczesne osoby decyzyjne w Wiśle, bo od razu pierwsze do czego zdążyli,

to żeby napaść na Śląsk (o czym później się dowiedzieliśmy, już po fakcie). Chyba ich zabolowało, że to my pierwsi z nimi zgodę zerwalimy, bo być może myśleli, że to w innym kierunku pójdzie. No i rzeczywiście – gdy tylko nas zobaczyli, to od razu ruszyli na nas w tej Marsylii. Ten moment był przełomem dla zmian na polskiej scenie – tu masz rację. Wiele się później pozmieniało, scena w zasadzie w wielu przypadkach odwróciła się



2015 r. LM. Man. City - Sevilla... W akcji kibice Śląska

do góry nogami, a takie Podkarpacie zmieniało się nie do poznania. Po tej akcji Wisły kibice wielu polskich ekip się zebrali, chcieli konfrontacji, ale agresorów już nie znaleźli po meczu. Zaczęło się wielkie oczekiwanie na meczach reprezentacji, ale okazało się to tylko jednorazowym zrywem Wisły Kraków na reprezentację, bo później już się nigdzie nie pokazali. Natomiast zagranie Wisły z Marsylii odbija się teraz na Widzewie, który przyjął na klatę złość całej kibicowskiej Polski stojącej w obronie ustalonych wartości o pakcie o nieagresji na meczach kadry narodowej. Widzew, który jeździł zawsze na reprezentację będzie miał teraz bardzo trudno gdziekolwiek się pokazać, mimo, że w Marsylii były ich z Wisłą i Ruchem śladowe ilości. Myślę też, że przez ten incydent wszystkie ustalenia dotyczące meczów reprezentacji przestały obowiązywać – wszystkie ekipy trzymające z koalicją widzewsko-wisłacko-chorzowską nie są mile widziane na kadrze.

Wisła, z tego co mi wiadomo, bardzo nie chciała upadku ich zgody z Lechią Gdańsk.

Lechia wybrała jednak Was – postawiła na honor. Jednakże ja nie o tym. Po tych wydarzeniach słyszało się najróżniejsze głosy – a to, że Wisła Wam proponowała walkę banda na bandę, a to, że Wy im. Nic z tego jednak nie doszło do realizacji. Dlaczego? Przecież macie sobie sporo do wyjaśnienia.

Lechia postawiła na honor, ale nie chodziło tylko o nas. Wisła potraktowała gdańszczan bez szacunku, ale nie będę o tym mówił. To już jest sprawa Lechii. Co do proponowania nam walki banda na bandę przez Wiślaków to taka propozycja nie miała miejsca. Była propozycja płynąca z Wrocławia, jak jeszcze była zgoda, że przyjedziemy na salkę do Krakowa w 30 osób posparować ze sobą. Jednak wtedy jeszcze nasi zgodowicze ostatecznie odwołali to spotkanie. Stwierdzili, że muszą jeszcze trochę potrenować.

Czerwiec 2000 roku. Wracacie z radosnego meczu z Katowic. Na meczu zabiliście widowisko z obu stron. W drodze powrotnej jednak dochodzi do tragicznych wydarzeń. Kibice Górnika Zabrze

obrzucają koktajlami mołotowa pociąg, który staje w płomieniach – dwóch Waszych kibiców zostaje ciężko poparzonych. Minęło od tego czasu niemal 20 lat. Co z nimi? Czy oni nadal udzielają się na meczach Śląska czy słuch o nich zaginął i przez totalną ludzką głupotę zostali już na całe życie kalekami?

Poparzonych kibiców było znacznie więcej, ale tych dwóch, o których wspominałeś faktycznie było w stanie fatalnym. Bardzo długo dochodzili do siebie. Ślady im zostaną do końca życia, natomiast jeden z tych dwóch najbardziej poparzonych chłopaków do dzisiaj lata na meczach Śląska – jest wiernym fanatykiem. Pamiętam tę sytuację doskonale. Pociąg, którym jechaliśmy był przepełniony, nie było miejsc nie tylko siedzących, a ścisk był ogromny. Okna były pootwierane, drzwi również, bo to był

bardzo gorący dzień. Jechaliśmy żółtkiem, więc można było sobie na takie rzeczy pozwolić. To wyglądało tak, że drzwi były otwarte, napastnicy wrzu-

cili te koktajle podczas, gdy pociąg był ciągle w ruchu. Koktajle rozbiły się w środku wagonu na podłodze i poszła fala uderzenia ognia do góry. Tych koktajli było rzuconych kilka w pociąg, którym podróżowaliśmy. Od razu poszedł hamulec, zerwaliśmy się, ale napastnicy zdążyli uciec. Wąsy natomiast kompletnie zdezorientowane nie wiedziały, co się dzieje, zabarykadowały się w swoim przedziale. Zasłoniły się tarczami i tak siedziały wystraszone. Tymczasem u nas rozgrywał się dramat. Ludzie płonęli. Pociąg się palił, bo te koktajle nie tylko wybuchały w środku wagonów, ale także na konstrukcji wagonów. Wydzwanialiśmy po pomoc. W tym całym nieszczęściu mieliśmy szczęście, że działo się to na Górnym Śląsku, gdzie w Siemianowicach Śląskich znajduje się znane na całą Polskę centrum poparzeniowe. Tam nasi ludzie w miarę szybko trafili i na pewno to miało także wpływ na fakt, że z tego wyszli. Po długim czasie, ale wyszli i szybko wracali do zdrowia, choć uwierz, nie było lekko. Wtedy pomocną dłoń wyciągnął do nas Ruch Chorzów, który pomagał naszym ludziom.

Grabiszynska. Symbol końca pewnej

epoki. Od tamtego momentu nasza scena kibicowska zaczęła być na poważnie naciskana ze strony rządu, ustaw, psów. Wzięli się za nas na dobre. Czy goszcząc Wisłę, wiedzieliście, że Wiślaczy są wyposażeni w ostry sprzęt?

Znowu Śląsk i znowu symbole (śmiej). To spotkanie miało być bez sprzętu. Wszyscy skupiają się na Wiśle, ponieważ zginął kibic Arki Gdynia. I nie można temu umniejszać, bo to było tragiczne wydarzenie. Jednakże nikt nie powie o drugiej stronie medalu, bo nieprawdą jest, że druga strona nie miała sprzętu. To była największa bitwa uliczna chuliganów w historii naszej sceny. Trwał już wtedy mecz i normalni kibice byli w tym czasie na stadionie, a na Grabiszyńskiej tłukło się blisko pół tysiąca chuliganów z wielu klubów. Większość osób biła się na gołe ręce, ale część osób po obu stronach miało różny sprzęt. Koalicja stojąca po stronie kibiców Śląska, w tym Wisła jednakże była bardziej zdeterminowana do jego użycia i to niestety skończyło się tragedią.

Spore represje Was dotknęły po tej awanturze?

Oj spore. Wiele osób dostało zawiasy, niektórzy większe wyroki. To była głośna i medialna afera. W wielu przypadkach wyroki były pokazowe i sporo osób zostało skazanych. Konsekwencje były bardzo duże i długo je odczuwaliśmy.

Dlaczego ekipa tak honorowa, mająca bardzo dobrą opinię w kraju, przez tyle lat bratała się z ekipą o ogólnopolskim poglądzie z drugiego bieguna? Nie kłóciło się to Wam z wartościami przez Was wyznawanymi – honorem, tradycjonalizmem?

Braci trzeba wspierać zawsze. Te metody walki przecież wprowadziła w grodzie Kraka Craco-

via. My znaliśmy tą sytuację od środka. Wisła walczyła tak, jak sama była traktowana. Wyrokując nikt nie bierze pod uwagę realiów Krakowa i faktu, że grasz na tyle, na ile przeciwnik ci pozwala. Mieliliśmy świadomość, że względem innych ekip z Polski opinia Wisły wcale nie była przecięz nieskalana. Ale braliśmy to na karb tych praktyk krakowskich – im to tak weszło w krew, że zwyczajnie nie ufali nikomu. Kto był bardziej zdeterminowany do brutalniejszego użycia sprzętu – ten wygrywał w Krakowie. Wisła nie mogła się bez sprzętu ruszać, bo ich najwięksi wrogowie ten sprzęt mieli zawsze, więc Wiślaczy nie mogli sobie pozwolić na to, by bić się na gołe ręce, kiedy codziennie w tamtych czasach mieli do czynienia z chłodem stali w rękach rywali. Też musieli być na wszelkie ewentualności przygotowani.

3 liga, mecz GKS Jastrzębie-Śląsk Wrocław i rekord świata w odzyskaniu straconej flagi Lechii. Jak pamiętasz tamte wydarzenia. Osoba, która tego dokonała trafiła do kibicowskiej księgi rekordów Guinnessa.

Przypadek sprawił, że auto z flagą Lechii wyjechało później i goniło całą grupę. Po trasie grupa gdzieś się zatrzymała i okazało się, że auto z flagą znalazło się samo w Jastrzębiu przed wszystkimi. Kiedy była nawrotka, na stacji zajechały auta Zawiszy i Jastrzębia. Auto zostało trafione, a flaga na chwilę zmieniła właścicieli. Na chwilę, bo osoba, do której flaga należała oderwała się od załogi auta i solo poszła na stadion na sektory miejscowych. Gospodarze wywiesili flagę do góry kołami i czekali na dogodny moment, by ją spalić. Po strzeleniu bramki dla Jastrzębia i odpaleniu piro przez miejscowych kibiców prawowity właściciel flagi wykorzystał tę sytuację, podbiegł do płotu, zerwał flagę i ruszył przez całe boisko do sektora gości. Za nim ruszyli miejscowi i mecz został

przerwany. Flaga wróciła do kibiców Śląska, czyli na właściwe miejsce, ale bohater tego dnia został ujęty przez wąsów i skazany dwuletnim zakazem stadionowym plus kolegium.

To Ty byłeś tym sprinterem?

Mogę powiedzieć tyle, że gdyby nie ten wyjazd do dzisiaj miałbym tych wyjazdów zaliczonych trochę

2018 r. Okazjonalna patera na turnieju z okazji 10-lecia „Wielkiego Śląska”



więcej.

Dyplomaciecznie.

(Śmiech)

Pytałem już o flagi stracone we Wrocławiu na rzecz Zagłębia Lubin. Mijają lata, Śląsk zaczął osiągać sukcesy i zagrał w pucharach. Po świetnych wyjazdach i prezentacjach przyszła wyprawa do Hiszpanii i strata 3 flag. Zostało na ten temat powiedziane i napisane praktycznie wszystko, a czy Ty możesz to opisać po czasie ze swojej perspektywy?

Dla mnie i naszego pokolenia, które w 2008 roku zaczęło budować od podstaw ruch kibicowski we Wrocławiu to największa porażka. Wyszedł tutaj brak pewnego doświadczenia i dojrzałości. Szlachta z Wrocławia jak zawsze jechała po swoje. Wszyscy lecieli na wakacje. Nikt nie spodziewał się 3000 km od Wrocławia, na najdalszym w historii wyjeździe kibicowskim Śląska, na południu Hiszpanii dobrze zorganizowanej, najlepszej na zachodzie Europy grupy chuliganów. Rozmawialiśmy wcześniej o flagach. Wiele osób nie chciało wziąć na siebie „garba” i wygodnie było dla wszystkich, by flagi poleciały busiem. Bus przyjechał do stolicy Andaluzji za wcześniej, przed wszystkimi. Nikt nie chodził z flagami po mieście. Były w pojeździe. Pech chciał, że miejscowi poszukiwacze wrażeń zaatakowali podczas powrotu do busa, z którego potem wyciągnęli flagi.

Kolejne pytanie – tak z ręką na sercu mi powiedz – czy Wy naprawdę nie mieliście świadomości, gdzie Wy jedziecie, do jakiej ekipy i co Was tam może czekać? Skąd ta lekkomyślność i brak przezorności na tak gorącym terenie u Was?

Nie mieliśmy. Traktowaliśmy na takiej zasadzie, że jechaliśmy do wszystkich miast, jak po swoje. I nie mieliśmy takiej świadomości, ani doświadczenia w europejskich wojażach. Nie wiedzieliśmy, że Sevilla okaże się tak doskonale zorganizowaną grupą. Dopiero po czasie okazało się, że Biris Norte to jedna z kolumn utrzymujących podziemną chuligańską scenę na Półwyspie Iberyjskim. Atakują praktycznie każdego, kto tam do nich przyjeżdża. Czy u siebie czy na wyjazdach szukają tych potyczek. Przy okazji są bardzo dobrze zorganizowani. Rozmawialiśmy też o tym wiele razy w swoim gronie. Też o tym wcześniej wspominałem. Brak jednego doświadczonego pokolenia, które patrzy rozsądnie na pewne tematy też zro-

bił swoje. Młoda ekipa dopiero się kształtowała w tamtym okresie i na pewno ta sytuacja ostatecznie ją wzmocniła. Wyłonili się liderzy, którzy wzięli w końcu większą odpowiedzialność. Osoby, które zostały obarczone stratą flag miały wyznaczone pewne zadania, z których się z czasem wywiązali w głównej mierze na krajowym podwórku, ale nie tylko. Determinacja kibiców Śląska, również tych, którzy byli w feralnym busie spowodowała, że wszystko zaczęło obracać się w drugą stronę. Kibice z Andaluzji, którzy przed chwilą byli napastnikami, zaczęli stawać się ofiarami w każdym zakątku Europy.

No właśnie, opowiedz, jak wygląda Wasza pogoń za Hiszpanami na międzynarodowym szlaku? Mi to się już z Sewillą jedno kojarzy – przed każdym losowaniem europejskich pucharów cała kibicowska Europa patrzy, jaki wyjazd będzie Sevilla miała z wyjazdowym zerem, gdy tylko trafi na Europę Wschodnią... Gdzie Wy byliście za nimi?

Gdzie my nie byliśmy, zapytaj lepiej... No tak to właśnie wygląda. Są osoby, które mają na ich mecze więcej wyjazdów, niż na niejedną naszą zgodę. Oddzielny wywiad musielibyśmy zrobić, uwierz mi na słowo. Bronimy naszego honoru, a oni nie mają życia. Mało tego – doszło do takiej sytuacji, że na forach Sevilli ich kibice już błagają, żeby oddali nam te flagi, bo na każdym meczu w Europie nie mogą nigdzie spokojnie pojechać, bo ciągle są wyłapywani przez kibiców Śląska. Wiele wyjazdów, szczególnie na wschód od Francji odpuszczają oficjalnie właśnie z naszego powodu! Ostatnio, jak Sevilla w zeszłym sezonie grała w Pradze byliśmy obecni na mieście, potem byliśmy obecni pod sektorem gości, więc podeszły do nas w pewnym momencie czeskie tajniaki i stwierdziły oficjalnie, że bardzo nas proszą, żeby nie bić tej grupy kibiców, bo to są same rodziny z dziećmi, które przyjeżdżały czarterem z klubem, a chuligani z Biris Norte powiedzieli, że tutaj nie przyjadą, bo boją się, że kibice Śląska ich złapią. Tak nam przekazały wąsy prosząc nas, żebyśmy już wrócili do Polski, bo naprawdę nie ma tutaj kogo bić. Podobnie było we wszystkich miastach środkowej Europy, gdzie czasami normalnie wchodziliśmy sobie na sektor gości, ale niestety nie było w nim nikogo z Andaluzji. Jak już się ktoś pojawił to jacyś miejscowi studenci z Hiszpanii. Biris Norte pojawia się za to w znaczącej ilości we Włoszech i Anglii. We Florencji, gdy byliśmy megabandą, czekaliśmy na nich pod miastem. Byliśmy bar-

dzo dobrym składem, ale oni również. Na stadion pojechała mała delegacja od nas. Daliśmy im numer, chcieliśmy się spotkać po meczu, ale oczywiście wystraszyli się i do spotkania nie doszło. Naprawdę – uwierz – było wiele sposobów i prób by ich podejść. Oni nie mają jakiejś bandy megadobrej. Wystawiamy 30 na 30, 40 na 40, to za każdym razem byśmy ich zamietli. Ich atutem jest to, że oni są mega dobrze zorganizowani. No i mają sprzęt. Teraz już wiemy, że nigdy się z nami nie umówią. Dobrze się czują w miastach, także i u siebie, z licznymi i wąskimi uliczkami. Jak byliśmy za nimi we Włoszech to stanęliśmy naprzeciw siebie, zobaczyli nas i w momencie rozplynęli się w tych wszystkich uliczkach. Dwie osoby uciekły tu, trzy osoby tam i nagle z 40 osób została pustka. Wiele razy trafialiśmy zwykłych kibiców. Ciężko ich rozróżnić, wszyscy wyglądają podobnie. Podobnie w nasze ręce trafiło ich wiele flag, ale dla Biris Norte one nie mają żadnego znaczenia. Liczy się tylko ich grupa i ich flaga. Trzy razy faktycznie doszło do rzeczywistego starcia z BN. Raz to było Cardiff. Drugi raz w Manchesterze, gdy zostali trafieni w knajpie. Trzeci raz przed finałem Ligi Europy w Warszawie. Tych spotkań BN nie będą wspominać miło. Były też wizyty w Andaluzji, ale w Hiszpanii się trochę pozmieniało. Biris Norte jako groźna grupa chuliganów została zakazana i nie mogą wносить swoich emblematów, w tym flag na stadionach w Hiszpanii. Na bieżąco śledzimy tę sytuację. Podsumowując temat Sevilli to życie pokazało, że ekipy które z nas się najbardziej śmiały, to same w następnych latach traciły hurtowo flagi i to u siebie w mieście. Życie na szlaku kibicowskim jest pełne zwrotów, więc najlepiej skupić się na swojej

ekipie, działać, robić swoje i się nie napinać w Internecie. My cały czas realizujemy swoje plany i staliśmy się koszmarem swoich oprawców. Dzisiaj to oni odpuszczają wyjazdy, a inne ekipy w Europie wywieszają im transparenty, że Śląsk Wrocław jest ich koszmarem. Dla nas to jednak ciągle za mało i nie odpuszczamy.

Czy to, co dzieje się obecnie na meczach naszej reprezentacji jest w Twojej opinii czymś dobrym, złym?

Teraz tylko pytanie czy mówimy o meczach u siebie czy wyjazdach?

No nie no, bądźmy poważni. Chodzi o mecze wyjazdowe...

W porządku. Mecze domowe zostały odpuszczone już dawno temu. Myślę, że to, co było kiedyś już nigdy nie wróci. Szkoda, bo kiedyś kilka tysięcy kibiców robiło lepszą atmosferę, niż teraz kilkadziesiąt tysięcy Januszy, którzy w większości przychodzą dla Lewandowskiego. Wielkie ekipy pożegnały się z meczami kadry narodowej na rzecz mniejszych ekip, dla których jest to jakaś możliwość pokazania się w kilkanaście osób z flagą. Jeśli chodzi o mecze wyjazdowe to po Marsylii wiele się zmieniło. Już nie wszyscy mogą się pokazywać i bezkarnie jeździć. Tak naprawdę jednak do jakichś konkretniejszych wydarzeń może dochodzić tylko podczas wybranych meczów. Mecze w Polsce kompletnie nie wchodzą w rachubę. Wspomnę tylko o idiotycznym zapisie opcji kupna biletów przez stronę PZPN, co tym samym blokuje możliwość pokazania się w dobrej liczbie fanatykom z dużych ekip. Jedyna opcja to właśnie mecze wyjazdowe, podczas których ekipy będą się zbierały. Jednak to też nie będzie tak, jak kiedyś, że co wyjazd, to zawsze się coś będzie działo. Pojedyncze ekipy będą się mobilizować na określone mecze, zresztą to już ma miejsce. Ciężko mi to jednoznacznie ocenić. Naprawdę trudny temat. No bo z jednej strony słabe jest to, że na meczach kadry Polski my Polacy zamiast być zjednoczeni i dopingować naszych chłopaków, to lejemy się między sobą. Druga strona medalu jest taka, że wydarzenia z Marsylii trochę rozkręciły scenę kibicowską

2018 r. Okazjonalna patera od klubu za zaangażowanie w obchody 70-lecia powstania Śląska.



w Polsce. Wcześniej na kadrze nie działa się kompletnie nic. Kilukrotnie w tamtych czasach wybrałem się na mecze reprezentacji, ale była taka atmosfera, że po 10 minutach to mi się już nie chciało tam nawet siedzieć. Ciężko wysiedzieć na stadionie, gdy dookoła praktycznie nie ma dopingiu i wszyscy trąbią trąbkami. Myślę, że dla większości fanatyków atmosfera na kadrze była ciężka do przelknięcia. Ta nowa sytuacja, która zaważnęła sceną podczas meczów wyjazdowych i zwróciła uwagę ekip na to, że może się coś dziać, wpłynęła na fakt, że stało się ciekawiej.

Zbudowano Wam piękny stadion. Jeden z najładniejszych w Polsce, z najlepszą (wydawałoby się) trybuną, idealnie wykonaną do wielkich oprav. Okazuje się jednak, że ten obiekt stał się Waszym przekleństwem. Coś, co na Oporowskiej dawało komplet widzów, na nowym stadionie stanowi kropelkę w morzu pustych miejsc. Wasz młyn, żeby wyglądał przyzwoicie musi być wypełniony w liczbie prawie czterocyfrowej. Masz już jakąś skalę porównania – na dziś – wołałbyś, żebyście wrócili na Oporowską czy w bólach zostali już na tym nowym stadionie?

W życiu jest tak, że wszystko ma swoje plusy i minusy. Ten nowy stadion wybudowany na potrzeby Euro 2012, na którym obecnie Śląsk Wrocław rozgrywa mecze, jest dla nas zdecydowanie za duży. Myślę jednak, że dla wszystkich klubów w Polsce taki stadion byłby za duży, bo nie spełnia swoich dodatkowych funkcji. Weźmy pierwszą lepszą kwestię z brzegu – karnety. Porównajmy to z kompletemi wykupionych karnetów Widzowa na poziomie 15 tysięcy. Przecież, gdyby nam wybudowali stadion na 16 tysięcy to też byśmy mieli zawsze komplet, ponieważ ludzie by wiedzieli, że w ciągu sezonu, jeśli nie wykupią karnetu, to nie dostaną się na jeden z trzech najważniejszych meczów. Bo to w ten sposób właśnie działa – instytucja karnetów. Po to są one stworzone, że w przypadku meczu derbowego, czy walki o mistrzostwo, ma się pewność, że się na swój mecz zawsze wejdzie. Natomiast jeśli u nas na hitowe mecze przychodzi po 20-25 tysięcy ludzi, to i tak nikt nie chce kupować karnetu, bo ludzie wiedzą, że dla nich biletów nigdy nie zabraknie, ponieważ jeszcze kolejne 20 tysięcy wolnych miejsc zostaje na stadionie. Tym samym tworzy się swego rodzaju błędne koło. Kolejnym tematem jest tworzenie oprav. Nasz

stadion mieści około 45 tysięcy ludzi, z czego 12,5 tysiąca wejdzie na naszą trybunę za bramką – takie młyny mają największe ekipy w Europie i to też przecież nie na każdym meczu. U nas na sektorze, żeby stworzyć jedną sektorówkę, która na takim obiekcie będzie dobrze wyglądała, to na innym stadionie można byłoby z tego zrobić sześć różnych oprav. Ostatnio wybrnęliśmy z sytuacji i stosujemy na naszym sektorze pasy materiału po bokach, dzięki czemu skupiamy ludzi w jednym miejscu. To przynosi oczekiwany efekt, bo jeśli na tę naszą wielką trybunę wejdzie 3 tysiące osób, ale boczne sektory wyłączamy z użytku sektorówkami, to wygląda to już w miarę efektownie, bo to przecież cały czas jeden z większych młynów w całej Polsce. O meczach hitowych nawet nie wspominam, bo wtedy tworzymy bezprzecznie największy młyn w kraju i robi to niesamowite wrażenie. Takich meczów jest co prawda tylko kilka w całym sezonie, ale tak jest wszędzie, że zawsze są mecze takie, na które mobilizują się wszyscy kibice danego klubu.

Jeśli jednak mówimy o sentymencie to ja wychowałem się na Oporowskiej. Wielu chłopaków od nas również. Wszyscy się tam znaliśmy, bo praktycznie były tylko dwie trybuny – kryta i odkryta. My oczywiście spotykaliśmy się na tej odkrytej. Było tak bardziej rodzinnie, swojsko. Jednakże dla rozwoju klubu musiał nastąpić taki moment wybudowania nowego, większego i bardziej nowoczesnego stadionu. Sytuacja z nowym stadionem pozwoliła Śląskowi wydobyć się z samego dna. W chwili obecnej miasto jest w pewien sposób zakładnikiem Śląska Wrocław. Wielki stadion wybudowany za niemal miliard złotych (!) nie może przecież stać pusty. Miasto też wizerunkowo nie może sobie pozwolić, by klub z takim obiektem tułał się po niższych ligach. Śląsk musi być finansowany z miasta, bo na stadionie musi grać klub, który jest tu numerem jeden. Wydaje mi się, że gdyby nie ten stadion, miasto nie finansowałoby naszego klubu, a przypomnę, że w 3 i 2 lidze graliśmy długie lata, byliśmy zadłużeni na kilkanaście milionów złotych i moglibyśmy skończyć, jak wiele zasłużonych i bardziej utytułowanych klubów od naszego – bez stadionu, bez pieniędzy, bez sponsora. Sponsora jako takiego nie mamy. Klub finansuje miasto. To nie jest idealny model, ma wiele wad. Jednak na polskie warunki jest bardzo stabilnym modelem i wiele klubów może nam tego zazdrościć.

Nawiażując do pytania odnośnie Marka „Pluto”, który jak wspominałeś wpro-

wadzał Ciebie na trybuny. Doszedłeś do takiego momentu, że pełnisz ważną funkcję na trybunach Śląska Wrocław. Opowiedz kim jesteś, jak to się zaczęło, jak długo trwa i jak się w tej roli czujesz?

Gdybym miał sięgnąć do przeszłości to na mecze zacząłem chodzić w sezonie 1993/1994. Kilka lat później zacząłem również jeździć na wyjazdy Śląska. Na początku, jak wielu młodych chłopaków grałem na podwórku w piłkę. Tam wypatrzył mnie „Pluto” i zaprosił na jakiś turniej. Kolejny etap to już wizyta na stadionie przy ulicy Oporowskiej. Zaczęło się od podawania piłek na meczach. Piłkarzem nie zostałem, ale zafascynowało mnie to, co dzieło się na trybunie odkrytej, doping i ogólnie kibicowanie. Zostałem na trybunach do dzisiaj. Nigdy nie uważałem się za chuligana. Zresztą to pojęcie bardzo ewoluowało od czasu, gdy zacząłem chodzić na mecze. Wyznacznikiem fanatyzmu były wyjazdy i to był zawsze priorytet. Jednak sam pewnie wiesz, że właśnie podczas wyjazdów wiele się działo i tam każdy mógł się sprawdzić i pokazać charakter. Jak wspominałem, nie czułem się nigdy jakimś chuliganem, ale miałem zawsze taką smykalkę do organizowania różnych rzeczy i wychodziło mi to całkiem niezłe. Za małolata organizowałem turnieje osiedlowe w piłkę nożną. Życie potoczyło się tak, że przez ostatnie 11 lat organizuję wyjazdy, turnieje i wiele innych rzeczy związanych z kibicowskim fachem. Każdy jakas tam drogę na trybunach przebywa. Wielu, po kilku sezonach odbija. Niektórzy całkowicie, a niektórzy stoją sobie gdzieś tam z boku. Jeszcze inni olali klub i poszli w politykę. Ja po kilkunastu latach kibicowania w momencie marazmu na naszych trybunach postanowiłem z grupą oddanych fa-

natyków Śląska ze wszystkich aktywnych grup kibicowskich pewnie sprawy u nas poukładać. Był to moment, gdy bardzo widoczny był brak pokolenia osób związanych z Fightersami. Brakowało ludzi właśnie z tego pokolenia, którzy w innych klubach w tym czasie stanowili trzon. Stanęliśmy w obliczu Euro i najbardziej restrykcyjnej ustawy w Europie uderzającej w kibiców. Bilety, które kiedyś rozdawało się między ludźmi skończyły się. Trzeba było się zorganizować, zrobić listę imienną, żeby wejść na sektor, wcześniej ją wysłać. Zostało narzucanych dużo nowych zagadnień związanych z bezpieczeństwem imprez masowych. U nas w tamtym czasie nie było kompletnie nic. Przeżywalismy duży kryzys, nie wyglądało to dobrze. Chcieliśmy ten stan rzeczy zmienić. Zebrałiśmy się większą grupą osób, która chciała to wszystko zorganizować w lepszy sposób. Powołaliśmy do życia stowarzyszenie kibiców Wielki Śląsk. Powstały dwie grupy kibicowskie – sportowa Ave Silesia oraz odpowiedzialną za oprawy Ultras Silesia. Ta pierwsza wzięła się za treningi dla ekipy, bo wcześniej to niestety nie miało miejsca. Wszystko ruszyło z miejsca. Zaczęły się więc finansowania treningów, opraw i w tych tematach dużo udało się nam osiągnąć. W kwestii opraw powstały takie, jakie nigdzie nie widziano – nie tylko we Wrocławiu, ale także i w Polsce. Niegdyś na czarnym forum ultrasów pisano, że jesteśmy kpina z polskiego ruchu ultras, tak teraz nasze oprawy są wysoko oceniane. Parę z nich stało się głośnych także na arenie międzynarodowej, jak choćby „Stańmy w obronie chrześcijaństwa”. Pod tym względem zmieniło się u nas bardzo dużo na plus oczywiście. Organizacja kibicowska, sama w sobie, również ruszyła z kopyta. Zaczęło się wszystko zajebiście kręcić. Do tego doszły sukcesy sportowe i zaczęły

się rosnąć naprawdę w siłę. Ja zostałem wybrany przez przedstawicieli wszystkich aktywnych w tamtym czasie grup kibiców Śląska na prezesa stowarzyszenia Wielki Śląsk i od początku starałem się ciągnąć to wszystko w dobrym kierunku. Dziś po ponad 11 latach, które już minęły ekipa i ultrasi się bardzo rozwinęli i usamodzielnili. Wtedy zaczynaliśmy od zera. Chłopaki, którzy wtedy mieli po 20 lat



2018 r. Legia Warszawa - Śląsk Wrocław

dzisiaj mają po ponad 30 i sami się organizują we własnych gronach. Dziś to oni rządzą na trybunach i w ekipie oraz stanowią siłę Śląska Wrocław. Wiele osób startuje w zawodach sportowych. Zdobywają trofea na różnych galach. Przez te wszystkie lata również popełniliśmy błędy. W większości wynikały one z braku doświadczenia. Przez konflikt wewnętrzny i brak jednego pokolenia fanatyków brakowało doświadczonych osób. Nikt nam nie pokazał, jak co mamy robić, nie miał kto nam pomóc, czy za nami się wstawić. Wszystko musieliśmy wypracować sami i do wszystkiego musieliśmy sami dojść i wywalczyć. Obraliśmy dobry kierunek i już następne pokolenia rosną w takim sportowym duchu naprawdę wielkiego Śląska i wierzę, że będą wkrótce stanowiły kolejne fundamenty naszego życia kibicowskiego we Wrocławiu.

Dalej widzisz siebie w tej roli?

Staram się to wszystko scalać i zlepiać. Po latach sztucznie wytwarzanych konfliktów dzisiaj jestem jedną wielką rodziną. Odczuwam, że w niektórych obszarach jestem potrzebny coraz mniej, bo są osoby, które więcej biorą na swoje barki i mają coraz więcej swoich pomysłów. Ja natomiast staram się im pomagać, wspierać ich. Wiem, jak to jest ciężko, bo mi nikt w tym nie pomagał, wiele rzeczy musiałem robić sam. Wiem też, jak to jest, kiedy nie tylko nie ma pomocy, ale jeszcze rzucane są klody pod nogi. Staram się więc być dla chłopaków tym, którego dla mnie zabrakło. Osoby, która zawsze wspomaga słuszną inicjatywę i coś podpowie. Tak, aby najbardziej kreatywne w środowisku osoby mogły realizować swoje cele dla Śląska, żeby Śląsk Wrocław rósł w siłę i był wielki. Natomiast działając w stowarzyszeniu kibiców Wielki Śląsk cały czas organizujemy wyjazdy, akcje charytatywne, wizyty w szkołach z piłkarzami, wizyty w zakładach karnych i wiele akcji patriotycznych. Głośnym echem w ostatnich latach odbiły się nasze wizyty z darami w szkołach polskich we Lwowie i Grodnie, gdzie poza wręczeniem darów odwiedziliśmy groby Orląt Lwowskich i Grodzieńskich.

I na koniec jeszcze jedno pytanie. Wiedziałem książkę, której jesteś współautorem: „70 lat dumnej historii Śląska Wrocław”. Konkretna publikacja wydana przez Stowarzyszenie Kibiców Wielki Śląsk, ale jej cała oprawa i szata graficzna robią bardzo profesjonalne wrażenie. Długo zajęło jej pisanie? Co Cię skłoniło do napisania takiej książki, bardziej księ-

gi, bo ma ona 700 stron!

Z czasem każdy dojrzewa i ma inne spojrzenie na rzeczywistość, która nas otacza. Wiele aspektów typowo kibicowskich bierze na barki nowe pokolenie fanatyków Śląska. Żeby mieli oni możliwość dobrego pokazania się na kibicowskiej scenie musi być silny klub. Historia klubu buduje jego tożsamość. Niestety historia Śląska do tej pory była bardzo słabo opisana. Było wiele białych plam. Po trzech latach intensywnych prac udało się odsłonić wiele nieznanych faktów. W wydanej przez stowarzyszenie kibiców Wielki Śląsk książce historia naszego klubu opisana jest nie tylko sezon po sezonie, ale do tego dochodzą archiwalne zdjęcia i dokumenty. Wszystko to zbiegło się również z obchodami 70-lecia klubu, które jako stowarzyszenie kibiców współorganizowaliśmy. Podczas spotkania z legendami i byłymi zawodnikami Śląska, pozyskaliśmy wiele nowych materiałów i informacji na temat naszego klubu. Po badaniu historii Śląska okazało się, że tak naprawdę powstał on rok wcześniej w 1946 roku. Jednak od lat przyjęła się już data 1947 i tego chyba już nikt nie będzie zmieniał. Jest to jednak fajna ciekawostka, bo przeważnie różne kluby wydłużają sobie historię i datę powstania, a my jako jedyni, ją skróciliśmy. Jednak innym ciekawym zagadnieniem jest rok 1980. Klub przypisuje sobie 3. miejsce w tamtym sezonie, choć tak naprawdę zajął 4. miejsce wg regulaminu, który obowiązywał w tamtym czasie. Wiele jest takich ciekawych historii i wyjątkowych, niepublikowanych wcześniej zdjęć. Kolejnym krokiem jest powstanie muzeum Śląska Wrocław. Również nad tym projektem już pracujemy i myślę, że w ciągu kilku lat takie muzeum powstanie.

Życie napisało epilog do naszej rozmowy. O „Piwku” mówiła cała Polska. Nie powiem, by mnie to nie ucieszyło, że w „TMK” będzie wywiad z kimś, kto przed momentem był na ustach wszystkich. W tym miejscu chciałem Ci Przemek podziękować za zabejbiste podejście do tematu wywiadu, podzielenie się kawałkiem historii wrocławskiego Śląska i opowiedzenie także o sobie. Dziękuję Ci również za to, że o wielu kwestiach otwarcie opowiadałeś, bez stosowania zasłony dymnych. Choć niekoniecznie były one wygodne, bo wiem, że wiele z nich dotyczyło Ciebie samego. Dobrze, że Śląsk Ciebie ma.